

GORSZA
OD IDZIAŁY

WYGASIAĆ
POŻARY
PSYCHICZNE

EROS W KINIE

SCENY
mitosne

CZYTELNIA
PL ISSN 0465-7667 Nr indeksu 36 650

madododrze

ZIELONA GÓRA 5 IV — 18 IV 1987 R.
ROK XXXI NR 7 [638] CENA 20 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

SPOŁECZNY SPRZECIW

Rozmowa z Zofią Krawczyk,
przewodniczącą Rady Miejsko-Gminnej PRON w
Międzyrzeczu

— Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego w Międzyrzeczu — nie wy daje legitymacji członkowskich i nie myśli o budowie zawodowego aparatu wykonawczego, bo nie chce stać się jeszcze jedną, zbiurokratyzowaną instytucją.

Nie w urzędowaniu widzimy swoją szansę. Celebracji i papierowej działalności jest wokół nas dostatecznie dużo. Na listach członków jest cztery tysiące nazwisk, mieszkańców Międzyrzecza i okolic. W województwie gorzowskim jesteśmy organizacją największą. Należą do nas ludzie różnych pokoleń, profesji, doświadczeń życiowych. Z zasady nie patrzymy ludziom w życiorysy i nie pytamy skąd kto przyszedł. Ważne jest, co obecnie, chce w naszym ruchu osobście dokonać. Nie ukrywamy, że ruch nasz mieści się w formule Polski budującej ustrój socjalistyczny. Na równych prawach działa ją w naszych szeregach chrześcijanie, członkowie byłej „Solidarności”. Składa się tak, że wśród aktywno wyróżniają się członkowie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i stronnictw politycznych.

— A spośród wszystkich emeryci?
— Emeryci mają najwięcej wolnego czasu. Czy to źle, że swój czas, umiejętności poświęcają na działalność spo

łeczną? Emeryci właśnie posiadają duży zasób zdolności organizatorskich, uporu. Można jedynie żałować, że te walory są skromnie wykorzystywane. Rozumiem podtekst ukryty w pytaniu. Jest to obawa, że emerycki sposób myślenia, patrzenia na sprawy, staną się dominujące, jedyne?

— Właśnie...

— Dotarcie do młodego pokolenia z ideałami, pod którymi podpisuje się PRON jest kwestią ważną. W Warszawie organizuje się forum młodego pokolenia. Próby podejmowano również w terenie. Niewiele z nich zostało. Nasze, międzyrzeckie, działa nadal. Młodzi ludzie uczestniczą w pracach naszej czterdziestoosobowej Rady, mają przed stawiciela w Prezydium. Głos młodzieży się liczy. Znajduje swoją artykulację w komisji ekologicznej.

— Dochodzimy do sedna. Dlaczego PRON w Międzyrzeczu nazywany był przez Waszych krytyków, partią zielonych?

— W spadku po niemieckim militarystycznie otrzymaliśmy olbrzymi kompleks

Ciąg dalszy na str. 3

STREFY ZAGROŻENIA

Zenon Łukaszewicz

Z objawami patologii spotykamy się na co dzień. Skala ich jest bardzo szeroka i różnorodna. Obejmuje ludzi w różnym wieku, o różnym stopniu świadomości społecznej. Patologia ma swoje wielowiekowe tradycje; przecież obyczaj nadużywania alkoholu był już nadmiernie powszechny w czasach saskich. Ale także od dawna występują zjawiska kradzieży, rozboju, rozwiązłości seksualnej. To jest, niestety, nasze dziedzictwo.

Współcześnie doszły inne plagi, chociażby narkomania, postępująca dezintegracja rodziny, spadek poczucia godności osobistej, wartości dobrej pracy. „Traktat o dobrej robocie” — unikalne dzieło prakseologiczne Tadeusza Kotarbińskiego — pokrywa biblioteczną kurz.

Te i wiele innych zjawisk bulwersują społeczeństwo, domagające się położenia bariery wobec krwawiącego się zła, różnego typu dewiacji i deformacji socjalistycznego systemu wartości, opartego na humanizmie, sprawiedliwości społecznej i uczciwości moralnej. Ale prawda jest również i to, że rozliczne głosy potępienia występującego zła, pozostają często w sferze pobożnych życzeń i deklaracji, natomiast codziennosc wygląda często inaczej. Ta codzienność, to pobłażliwość wobec alkoholików i pijaków, to tolerowanie spożywania alkoholu w miejscu pracy, to brak poszanowania społecznego mienia. Jakże często osobiste pazerne chęć dominuje nad interesem ogółu, jakże często wykazujemy apatię i obojętność wobec własnych i cudzych obowiązków zawodowych oraz rodzinnych. A później jesteśmy skorzy do podnoszenia larum, do lamentów i narzekania na trudne warunki życia.

W tym miejscu moralista postawiłby z pewnością pytanie: co sami czynimy, aby konstruktywnie wpływać na rzeczy

wistość, w której żyjemy, aby ją zmieniać i modernizować w sposób pozytywnie skuteczny, efektywny?

Początek lat osiemdziesiątych przyniósł dramatyczne wydarzenia w publicznym i prywatnym życiu. Opozycja polityczna doprowadzała kraj do całko witej anarchii. Wraz z tym rosło zagrożenie różnego typu patologiami. Burzono porządek społeczny, kwestionowano wiarygodność ustaleń IX Zjazdu partii, w których kategoriach imperatyw odnowy moralnej i pogłębienia socjalistycznej demokracji został uznany za fundamentalny w dalszym prawidłowym kształtowaniu stosunków społecznych. W rezultacie została podjęta historyczna decyzja z grudnia 1981 roku, likwidująca polityczne zagrożenie bytu społeczeństwa. Dlatego też możemy stwierdzić, iż ostatnie lata przyniosły klęskę politycznej opozycji, spowodowały wzrost świadomości ludzi pracy, zwiększyli ich społeczną aktywność. Od 1984 roku, dzięki konkretnym działaniom organów porządkowych oraz intensywniejszej pracy podstawowych ogniw i instancji partyjnych, w województwie zielonogórskim zanikła, pozbawiona społeczne-

Ciąg dalszy na str. 4

Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ
Jest wiosna! Sigridd Siewior — aktorka Teatru im. L. Kruczkowskiego w Zielonej Górze. Oklaskujemy ją obecnie w sztuce Dusanu Kavacevica „Balkański szpieg” w reż. Marka Chelminiaka.



Szewc w magistracie

Edward J. Mincer

Kiedys zaproponował klientce, która dziwiła się jego kłopotom ze znalezieniem ucznia, aby przysłała do terminu jednego ze swych synów.
— No, wie pan — usłyszał w odpowiedzi — mój syn na naukę do szewca! To bezczelność z pana strony!

Czy można zyskać poważanie trafiając do zawodu, o którym jeszcze średniowieczne przysłowie głosiło: „szewcy i krawcy nie ludzie”? Zawodu, wykpiwanego w XVII-wiecznym wierszyku:

Panie Boże wiecznej chwały
Potłumże ten lud zuchwały.
A najbardziej to te szewce,
bo żaden dobry być nie chce.

Daleś im to w upominku,
że żaden nie mieszka w rynku.
Po ulicach się tulają,
Bo się z ludźmi nie zgadzają.

„Zejdź królu, szewc kolumny czeka” — pisał poeta Andrzej Niemojewski, mając oczywiście na myśli Jana Kilińskiego, jednego z bardziej znanych bohaterów narodowych, uznanego potem patronem polskiego rzemiosła. I wprawdzie król Zygmunt nie został ze swej kolumny zdetronizowany, ale nieopodal stanął na cokołe blisko czterometrowy Kiliński z brązu, z szablą w ręku. Przy odsłonięciu pomnika obecny był m.in. prezydent przedwojennej Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki.

Gdyby rozpisano konkurs na patrona gorzowskiego rzemiosła, mógłby go śmiało wygrać także szewc — Feliks

Paździorek z Pszczewa. Wybitny działacz Związku Polaków w Niemczech, pierwszy polski burmistrz wracającego do Macierzy miasteczka. Upamiętniony jedynym w swoim rodzaju muzeum — Domem Szewca.

Kiedy Międzychódz uzyskał tytuł Mistrza Gospodarności roku 1985, naczelnik wystosował do kilku jego obywateli okazjonalny list gratulacyjny z serdecznymi podziękowaniami: „za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej dla dobra naszego miasta i gminy”. Wśród adresatów listu był także miejscowy szewc, Roman Sobkowski.

Szawcem, jeszcze przed I wojną był również jego ojciec. Robił buty z juchtowej skóry dla rybaków i pracowników kanalizacji: ręcznie szyte, solidne, smolowane. Tu nie mogło być żadnej fuszerki — i nie było. Zdobywały te ojcowe buty medale na wystawie w Gdyni, na targach w Poznaniu.

Ciąg dalszy na str. 4

Opinie i refleksje

Wzmocniona aktywność - rosnący autorytet

Ostatnia debata w Sejmie nad kierunkami polskiej polityki zagranicznej była widownią świadectwem dalszego wzrostu rangi i autorytetu Polski w współczesnym świecie. Tegoroczna informacja min. Orzechowskiego i poselska debata nad nią przypadła w okresie coraz intensywniejszej działalności Polski na arenie międzynarodowej. Dla nikogo nie ulega już dziś wątpliwości, że podejmowane w swoim czasie próby izolowania Polski nie wytrzymały egzaminu życia. Wręcz przeciwnie, każdy obiektywny obserwator zaświadczyć może o zdecydowanym i powszechnie widocznym wzroście autorytetu Polski w Europie i świecie. Świadectwem tego jest m.in. fakt, że w ostatnich tygodniach zamknięty został znamienny i nie sławny dla Stanów Zjednoczonych rozdział stosunków polsko-amerykańskich. Mam tu na myśli zaprzestanie przez USA 5-letniej polityki blokady i restrykcji wobec Polski.

My tu — na zachodzie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — zawsze przykładamy szczególną wagę do stosunków z Republiką Federalną Niemiec. W minionym roku nasz rząd przedstawił RFN szereg konstruktywnych propozycji rozwoju wzajemnych stosunków, wzbogacenia nowymi treściami zapoczątkowanego Układu z 1970 roku procesu normalizacji. Istniejąca szansa nie została jednak w pełni wykorzystana. Jak stwierdzono z trybuny sejmowej, zbyt często rewizjonistyczny, przedwyborczy zgiełk w RFN brał górę nad realizmem i rozsądkiem. Kwestionowaniu nienaruszalności realiów terytorialno-politycznych towarzyszyły podjęte na nowo wysiłki sztucznego kreowania mniejszości niemieckiej w naszym kraju. Pragniemy wierzyć, że nowy rząd federalny określając linię polityczną wobec Polski wykorzysta swoją gotowość spojrzenia wspólnie w przyszłość i dokonania znaczącego kroku naprzód we wzajemnych stosunkach. Jak podkreślił rząd polski, żadna konstruktywna propozycja obecnej powybiorczej ekipy Bonn nie pozostanie bez naszej pozytywnej odpowiedzi.

Pamiętajmy, że gorącym ośrodkiem przekształceń Europy w kontynent pokoju była zawsze Polska — tak ciężko doświadczona przebiegiem wojny. Plan Rapackiego, plan Gomułka, szereg innych doniosłych inicjatyw — to wielki wkład naszego kraju w rozwijanie dialogu politycznego pomiędzy Wschodem i Zachodem. Jak mówił gen. Jaruzelski na forum ONZ: „dramatyczna historia naszego narodu daje nam szczególne moralne prawo oraz niezbywalny obowiązek, aby przypominać, ostrzegać, upominać o opamiętaniu — w obronie pokoju, przeciw niebezpieczeństwu wojny”.

Mówiąc o inicjatywach i poczynaniach naszej polityki zagranicznej, nie sposób nie wspomnieć o styczniowej wizycie przewodniczącego Rady Państwa we Włoszech i Watykanie. Rezultaty wizyty w Rzymie stworzyły solidne podstawy do nadania stosunkom polsko-włoskim modelowego kształtu. Budził również nasze głębokie uznanie postawa Stolicy Apostolskiej wobec dialogu Wschód — Zachód, podniesienie sprawy zachowania pokoju do rangi najważniejszego celu działalności. Potwierdzenia została nasza gotowość nawiazania pełnych stosunków dyplomatycznych z Watykanem.

Wreszcie — co także podkreślono z trybuny sejmowej — zwiększa się stale rola i aktywność naszego kraju w dziedzinie wielostronnych kontaktów międzynarodowych. Przykładem może być aktywny udział i nasze wszechstronne propozycje wyrażane na wieloletnim spotkaniu KBWE, zgodne z polską tradycją wzbogacenia procesu pohelskiego. Jedną z takich propozycji jest zwołanie w Krakowie międzynarodowego sympozjum na temat wspólnego dziedzictwa kulturalnego Europy. Propozycja ta zyskała sobie już wielostronne poparcie.

Jeśli już o nasz kontynent i jego przyszłość chodzi, pragnę przypomnieć słowa W. Jaruzelskiego wypowiedziane w lecie jakże trudnego dla nas 1981 roku: „Pozostaniemy aktywnym ogniwem pokojowej współpracy w Europie i na świecie. Musimy zachować tę pozycję, do której tytuł daje nam nasza historia, nasz wkład w ofiarę w wojnie, nasz współczesny potencjał oraz liczne pokojowe inicjatywy”.

Dlatego też mamy prawo oczekiwać, że „Helsinki 1989” odbędzie się 1 września 1989 roku w Warszawie.

MICHAŁ HOROWICZ

PO ZJEŹDZIE SKP

Czy nasza działalność jest skuteczna, a jeżeli tak, to w jakim stopniu? Co trzeba zrobić jeszcze, aby społeczeństwo polskie nie staczało się po równi pochyłej pijanstwa? Jak zapobiegać alkoholizmowi i jak łagodzić jego skutki?

Na te i wiele innych pytań próbowali znaleźć odpowiedź uczestnicy VII Zjazdu Wojewódzkiego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego w Zielonej Górze, który obradował w drugiej dekadzie marca br.

W referacie sprawozdawczym powiedział m.in. „Przeprowadza się niestety nie bezpośrednią relację pomiędzy nadużywaniem alkoholu i siłą naszego oddziaływania. Pamiętać należy o tym, iż kształtowanie poziomu spożycia alkoholu i przeciwdziałanie ujemnym skutkom używania i nadużywania alkoholu jest zadaniem kompetentnych organów i jedynym państwowym dysponującym możliwością podejmowania wiążących decyzji w sferze ekonomicznej, prawnej, ad-

ministracyjnej, medycznej i kulturalno-oświatowej. Nasze stowarzyszenie spełnia w tej mierze funkcję wspomagającą, integrującą niejako wszelkie poczucie społeczne w tym przedmiocie. Uważamy, iż nasza aktywność obecna w społeczeństwie skłania do zastanowienia, budzi refleksje, ma wpływ na podejmowanie przez wiele osób liczących się w życiu decyzji. Wielu uchroniło się od patologii alkoholowej”.

Z REGIONU

W dyskusji z naciskiem domagano się poszerzenia działań profilaktycznych SKP. W tej chwili stowarzyszenie jest w stanie objąć swoją pracą propagandową zaledwie 40 proc. szkół, brakuje bowiem przygotowanych do pracy z młodzieżą prelegentów. SKP chciałby pozyskać ich wśród nauczycieli. Z kolei przy gotowaniu ludzi kompetentnych do prowadzenia pogadanek o szkodliwości picia wymaga odpowiednich materiałów. Pieniądze na ten cel są. Brakuje papieru. Na zjeździe proponowano, by tę lu-

kę wypełnili specjalnie przygotowani filmy i taśmy magnetofonowe. SKP pomaga w trudnych sytuacjach dzieciom z rodzin dotkniętych alkoholizmem. Ta pomoc powinna być większa — mówili dyskutanci — i skierowana nie tylko do rodzin, ale do szkół, do domów dziecka, ośrodków wychowawczych, gdzie znaczny procent dzieci pochodzi ze środowisk nadużywających alkoholu. Do SKP zwracają się dyrektorzy tych placówek, prosząc o wsparcie finansowe na zakup tak podstawowych rzeczy jak sprzęt sportowy, świetlicowy, itp.

Bardzo aktualne i potrzebne jest ponowne uruchomienie domu czasów dziecięcych, placówki, która pozwalała dzieciom alkoholików odzyskać spokój, ukończyć szkołę, zająć choć na jakiś czas normalnego życia.

W uchwale zjazdu postanowiono m.in.: dążyć do dalszego organizacyjnego rozwoju Stowarzyszenia na wsi, w miejscach osiedlach mieszkaniowych, w środowiskach młodzieżowych; poszukiwać kolejnych sojuszników w walce z patologią alkoholową poprzez zaciągnięcie współpracy z Kościołem rzymsko-katolickim i innymi związkami wyznaniowymi, organizacjami młodzieżowymi oraz Wojewódzkim Porozumieniem Związków Zawodowych.

Zjazd zwrócił się do wszystkich państwowych jednostek organizacyjnych oraz organizacji społecznych o włączenie się do aktywnej działalności na rzecz likwidacji pijanstwa i alkoholizmu w imię walki o trzeźwość narodu.

Działacze SKP za swoją społeczną bezinteresowną pracę zostali uhonorowani medalami im. dra Jakuba Szymkiewicza, odznakami honorowymi: „Za zasługi dla ochrony zdrowia” i „Za zasługi w rozwoju województwa zielonogórskiego” oraz dyplomami i pamiątkowymi plakietkami.

Wybrano nowy 25-osobowy Zarząd Wojewódzkiego Oddziału SKP. Przewodniczącym został mgr Marian Flauim, zastępcami: dr Stanisław Kądziański i mgr Franciszek Majewski, sekretarzem — Henryk Kowalski. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej wybrano Wincentego Zielińskiego.

Na krajowym zjeździe SKP delegaci z woj. zielonogórskiego będą ubiegać się o zwiększenie ilości materiałów propagandowych, o uporządkowanie handlu napojami alkoholowymi i szkolenie odpowiedniej ilości lekarzy, pielęgniarek, psychologów dla leczenia odwykowego, które nie ma pełnej fachowej obsady kadrowej.

LG

Za ODRĄ

Polityka gospodarcza i społeczna

Ostatnio na łamach francuskiego czasopisma DOCUMENTATION FRANCAISE ukazała się publikacja, w której wskazuje się na osiągnięcia gospodarcze i doskonały system szkolnictwa w NRD oraz na politykę pełnego zatrudnienia, którą ocenia się jako „jedną z najlepszych w świecie”. NEUES DEUTSCHLAND pisze z kolei, że „realny socjalizm rozwija się stabilnie i dynamicznie dzięki wytyczonej na ostatnim Zjeździe dalekosiężnej linii generalnej partii”. Dziennik cytuje wypowiedzi ludzi pracy, w których jeden z hutników pisze „Nasza polityka społeczna demonstruje, iż partia nasza jest bliska narodowi... Tęgodniowy program społeczny jest unikalny w świecie”.

Jeśli chodzi o przejmowanie od NRD pozytywnych doświadczeń przez inne kraje socjalistyczne, to agencja DPA przypomina o zamieszczeniu przez EKONOMICZESKUJ GAZIETU artykułu, w którym w sposób nadzwyczaj życzliwy oceniono funkcjonowanie kombinatów w NRD. Również prasa zachodnia, jak np. agencja UPI, pisząc o ostatnich Targach Lipskich podkreśla, że stały się one terenem dalszej współpracy, kooperacji ekonomicznej i szeroko rozwiniętej wymiany handlowej pomiędzy państwami socjalistycznymi. Mowa tam jest m.in. o kooperacyjnych związkach z Polską a także z ZSRR, co znalazło swe szczególne potwierdzenie podczas ostatniej wizyty min. Szewardnadze w Berlinie, kiedy to obie strony zaakceptowały, że szeroka i długofalowa współpraca naukowa, technologiczna i przemysłowa przynosi zauważalne wyniki w postaci realizacji wspólnych projektów przemysłowych.

(h)

Nadwyżka w handlu z Zachodem

Informując o wynikach handlu zagranicznego NRD w r. 1986 REUTER pisze, że kraj ten odnotował nadwyżkę w obrotach z krajami niesocjalistycznymi, w wysokości 1,5 mld marek dewizowych (608 mln dolarów) mimo znacznego spadku wpływów z eksportu produktów ropopochodnych. Zachodni eksperci są zdania, że nadwyżkę ową wypracowano w dużej mierze dzięki wprowadzeniu ograniczeń importowych i ostrożnej polityce inwestycyjnej. Nadwyżka ta równa jest nadwyżce z roku 1982, podczas gdy w r. 1985 wyniosła 1,18 mld dolarów.

Równocześnie należy wskazać — pisze agencja — że niezwykle istotną dla gospodarki kraju przemysł chemiczny nie wykonał w 1986 r. planu: przewidywano jego wzrost o 9,5 proc., a zrealizowano jedynie w 4,8 proc. REUTER przypomina, że w latach 70-tych NRD zainwestowała miliony dolarów w rozbudowę swojego przemysłu chemicznego i petrochemicznego, który jest obecnie źródłem 1/3 wpływów dewizowych z krajów niesocjalistycznych. Gwałtowny spadek cen ropy doprowadził do spadku wpływów dewizowych z Zachodu, co stało się przyczyną tego, iż w planie 5-letnim na lata 1986-1990 przewidywano zadaną osiągnięcia „znaczących nadwyżek” w handlu z obszarem niesocjalistycznym zadowalając się jedynie bardziej realistycznym elementem osiągnięcia „dodatniego salda”. Zadań planowych nie wykonał również przemysł maszyn lekki, samochodowy i ceramiczny.

(x)

Wizyty na Zachodzie

W roku minionym aż 1 mln 773 tys. mieszkańców NRD odwiedziło RFN oraz inne kraje zachodnie — stwierdził w swoim wystąpieniu sekretarz generalny KC NSPJ, przewodniczący Rady Państwa NRD Erich Honecker w czasie narady I sekretarzy komitetów powiatowych NSPJ, która odbyła się w Berlinie. Wśród wyjeżdżających byli głównie ludzie starsi, w przypadku kobiet powyżej 60 roku życia, a w przypadku mężczyzn powyżej 65 roku życia. W liczbie tej było także 573 tys. osób, które nie osiągnęły jeszcze wymaganej pułapki wiekowego, w tym również młodzież. Były to wyjazdy w tzw. pilnych sprawach rodzinnych.

Rok 1986 przyniósł także dalszy rozwój innych form turystyki z NRD do RFN oraz innych krajów zachodnich, zwłaszcza do Berlina Zachodniego, Austrii, Francji i Szwajcarii. Zainaugurowano także zorganizowane wyjazdy młodzieży NRD do USA.

(x)

Od prototypu do produkcji seryjnej

Zakłady Zeissa w Jenie sprawdziły w działaniu prototyp działu laserowego nowego typu. Nadaje się ono do zastosowania zarówno w holografii (wykonywanie zdjęć laserowych) i spektroskopii (otrzymywanie i badanie widma optycznego) jak i w technice medycznej. Obecnie po próbach, zakład przechodzi do produkcji seryjnej.

Dyrektor techniczny Zeissa-Ekkehard Schmidt — oświadczył, że wyrób stał się rewelacją i reprezentuje nową generację urządzeń w dziedzinie techniki laserowej. Może ona znaleźć bardzo szerokie zastosowanie. Wystarczy stwierdzić, że nadaje się m.in. do chirurgicznego usuwania nowotworów wątroby i naczyń wieńcowych. Ogromne korzyści przynosi to urządzenie również m.in. w procesie projektowania nowych samolotów i samochodów.

Alfa

Za LABĄ

Bunt rewizjonistów?

Sensacją polityczną w Republice Federalnej był wynik wyborów w parlamencie na stanowisko kanclerza. Kanclerz Kohl uzyskał bowiem zaledwie 4 głosy więcej od absolutnie wymaganej większości, co oznacza, że aż 15 deputowanych koalicyjnych głosowało przeciwko własnemu kandydatowi. Powszechnie uważa się, iż ta opozycja wewnątrz koalicyjną składa się wyłącznie z członków CDU i to z działaczy rewizjonistycznych i ich popleczników we frakcji tej partii. Jako przyczynę podaje się fakt, że Kohl popierał dotychczas rewizjonistów — jak żaden z jego poprzedników zawiódł całkowicie ich nadzieje i wybujałe aspiracje przy formowaniu obecnego rządu. Przeprowadził bowiem w składzie poprzedniego rządu tylko dwie zmiany, przy czym jedna dotyczyła odwołania ze stanowiska ministra stosunków wewnętrzniemieckich znanego rewizjonisty, działacza „Ziomkostwa Śląskiego”, Windelena. Ogólnie oczekiwano, iż jeżeli taka zmiana nastąpi, miejsce Windelena zajmie jego dotychczasowy zastępca Otfried Henning, lider „Ziomkostwa Wschodnich Prusaków”. Henning zresztą w oczach prawicy zachodnoniemieckiej kwalifikował się na stanowisko ministerialne jako człowiek rządowy propagandysta rewizjonistycznej „pozytywnej” w kontaktach z zagranicą, przede wszystkim w krajach Ameryki Łacińskiej. Niestrudnie nie wywołał tam na licznych kongre-

sach i w odczytach tezę o istnieniu „Niemiec Zachodnich” (RFN), „Niemiec Środkowych” (NRD) i „Niemiec Wschodnich”, obejmujących jakoby nadal 100 tys. km kw. zachodnich i północnych obszarów Polski oraz również 13 tys. km kw. radzieckiego okręgu Kaliningrad. Jest ród nie człowiekiem propagatorem stworzenia — w ramach „samostanowienia” — w Polsce dla ponad miliona rzeszoni Niemców specjalnego statutu „niemieckiej mniejszości narodowej”, nad którą RFN winna sprawować kuratelę kulturalną, religijną i polityczną. Podczas ostatniej kampanii wyborczej rozszerzył te żądania o utworzenie w Polsce niemieckich klubów sportowych i ew. przedsięwzięcia gospodarczych. Prawicowo-rewizjonistyczne skrzydło CDU uważało więc w razie zwolnienia Windelena jego tak zasłużonego zastępcę za marnowanego następcę i reprezentanta w nowym rządzie. Nieoczekiwanie Kohl powołał na urząd ministra stosunków wewnętrzniemieckich urodzonego w Nadrenii i mającego w dotychczasowej, nie krótkiej karierze politycznej żadnych powiązań rewizjonistycznych, panią Dorothee Wilmes, dotychczasowej ministerki oświaty i nauki. Po rezygnacji z kandydatury poselskiej zacieklego rewizjonisty Hupki, po dymisji Windelena i zahamowaniu ministerialnych ambicji Henniga prawicowe skrzydło CDU/CSU czuje się więc mocno zawiedzione, czemu prawdopodobnie dało wyraz w głosowaniu na kanclerza.

(tema)

Prognozy gospodarcze

W przeciwieństwie do innych zachodnoniemieckich instytutów gospodarczych, kilofski Instytut Gospodarki Światowej (IFW), działający przy tamtejszym uniwersytecie, w dalszym ciągu wychodzi z założenia, że tegoroczny wzrost produktu społecznego brutto w RFN wyniesie 3 proc. Według instytutu, wzrost wydatków na inwestycje i konsumpcję oraz niskie ceny artykułów importowanych znajdą odbicie w wyraźnym wzroście importu. W eksporcie zaznaczy się jedynie niewielki wzrost. Zdaniem instytutu, korzystnym czynnikiem będzie w dalszym ciągu niski poziom cen ropy naftowej. Jedynie w minimalnym stopniu poprawi się sytuacja na rynku pracy. Ta „stosunkowo jasna” perspektywa gospodarki, zawarta w raporcie instytutu, zasadza się przede wszystkim na korzystnych okolicznościach, wynikających z cykliczności koniunktury oraz stymulującego oddziaływania polityki pieniężnej. Instytut zaleca niższe podwyżki płac w umowach taryfowych niż w 1986 r. oraz większe zróżnicowanie płac w zależności od branż.

(x)

Fundacja dla ofiar nazizmu

W Berlinie Zachodnim tworzy się prywatną fundację, mającą pomagać finansowo ofiarom narodowego socjalizmu, które nie otrzymały dotychczas statusu

(x)

750-lecie Berlina

Burmistrz — szef rządu Berlina Zachodniego, Eberhard Diepgen, wyraził „duże zadowolenie” ze swoich trzydniowych rozmów z członkami rządu brytyjskiego. Jak powiedział, w czasie spotkania z Margaret Thatcher i ministrem spraw zagranicznych Geoffreyem Howem panowała w zasadniczych sprawach stosunków Wschód-Zachód „zgodność poglądów we wszystkich ważnych punktach”. Na obiedzie z Howem, Diepgen podkreślił w swoim towarzystwie konieczność umacniania więzi miasta z Zachodem. Na tej podstawie Berlin musi dawać nowe impulsy dialogowi między Wschodem i Zachodem. Obchody 750-lecia Berlina w 1987 kryją, według burmistrza, „szanse i problemy” jednocześnie. Zachodniobermistrz organizatorzy rocznicy starali się szczególnie podkreślić podział miasta. Diepgen powołał z zadowoleniem udział W. Brytanii w ponad 20 imprezach zorganizowanych z okazji rocznicy w Berlinie wschodnim. Bez względu na zamiary NRD — mówił — w ostateczności prowadzi to do otwarcia ku Zachodowi.

(x)

22 marca 1987 roku zmarł nagłe

Int.

Józef Bryła

zastępca dyrektora Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Cześć Jego Pamięci!

Według danych Światowej Organizacji Zdrowia, liczba chorych i zmarłych na AIDS, przekroczyła na świecie już sto tysięcy, zaś liczba nosicieli wirusa AIDS sięga 10 milionów i stale rośnie. Najwięcej zakażeń stwierdzono w Afryce — ponad 2 miliony, najmniej w Azji — 85 przypadków.

W Europie, jak dotąd, wiadomo o ponad 4 tysiącach przypadków. Przoduje Francja — 1510 zachorowań, na drugim miejscu RFN — 903 zachorowania, na trzecim Wielka Brytania — 686 i dalej: Włochy 523, Hiszpania 247, Holandia 218, Belgia 207, Szwajcaria 192, Dania 137, Szwecja 128, Austria 59, Norwegia 57, Portugalia 40, Grecja 35, Finlandia 29, Irlandia 14.

Biorąc pod uwagę fakt, iż choroba AIDS objawiła się niecały 6 lat temu, przeraża ilość zgonów, np. w RFN 416, we Włoszech 292, w Hiszpanii 147, w Holandii 126, w Belgii 118, w Austrii 54. Równie przerażające wyglądają liczby nosicieli wirusa AIDS, podawane przez niektóre państwa, np. 130 tys. w RFN, 60 tys. w Wielkiej Brytanii, 10 tys. w Szwecji itd.

Od 1982 r. liczba chorych na AIDS podwaja się co osiem miesięcy we Włoszech i co sześć miesięcy w RFN. Ale spośród krajów europejskich największy problem z AIDS ma 6,5-milionowa Szwajcaria. Nigdzie w Europie nie zanotowano tak wiele zachorowań i zgonów w stosunku do liczby ludności, jak w tym małym, spokojnym kraju: sto osób zmarło, 92 jest śmiertelnie chorych, ponad 20 tysięcy zagrożonych!

Tragedia rozgrywa się w Afryce Środkowej i świat, jak pisze „Die Welt”, powinien z tego wyciągnąć wnioski. W dużych miastach zakażona jest tam co piąta osoba. Ludzie umierają na AIDS każdego dnia. Brakuje szpitali, lekarstw, lekarzy. Ze względu na korzyści płynące z turystyki, AIDS jest tematem tabu. Dramatyczna prognoza mówi, że w najbliższych latach 1 milion mieszkańców Afryki umrze na AIDS.

Wszystkie wymienione tu liczby podaje zachodniemiecki

tygodnik „Der Spiegel”, zaznaczając, że są one być może dwa, trzy, a nawet dziesięć razy większe, zwłaszcza gdy idzie o nosicieli wirusa AIDS.

W USA powstała wielka panika, gdy umarł aktor Rock Hudson i nasiliła się ostatnio, po śmierci słynnego, ekstrawaganckiego pianisty (nawiasem mówiąc polskiego pochodzenia) Liberace. Obaj byli homoseksualistami. Zaraza szerzy się więc nie tylko wśród ludzi obojga płci uprawiających prostytucję, nie tylko w więzieniach i melinach narkomanów, ale też w sferach intelektualnych i artystycznych. Od czasu, gdy w 1981 r. dr Gottlieb (zresztą postać bardzo kontrowersyjna, ale to już oddzielny temat) stwierdził w Los Angeles pierwszy przypadek AIDS, liczba samych tylko osób chorych, bez nosicieli wirusa, wyniosła w USA ponad 31 tys. i połowa z tego już nie żyje.

Wraz ze śmiertelną zarazą rozprzestrzenia się histeryczny strach przed nią. W Montorio koło Werony pewien mężczyzna uznawszy, iż zaraził się AIDS od prostytutki — co potem okazało się nieprawdą — zastrzelił żonę, dziecko i siebie. Ma sowa epidemia AIDS grozi hiszpańskim więzieniom. W szkołach USA wyrzucane są z klas dzieci-nosiciele wirusa. Są wypadki, że ktoś zasłabnie nagle na ulicy i umrze, ponieważ przechodnie obawiają się go dotknąć. We wszystkich organizacjach sportowych w Anglii nie ma już wspólnych kąpiel i obowiązuje zakaz „pocałunków zwycięstwa” na boisku. Niedawno prasa zachodnia doniosła o samobójstwie dwóch kochanków-homoseksualistów, którzy w strachu przed AIDS wyskoczyli razem z X piętra...

W Japonii tracą powodzenie łaźnie i salony masażu. Zmniejszyła się frekwencja w kinach porno i innych przybytkach „sztuki” erotycznej na słynnej 42 ulicy w Nowym Jorku, w hamburskiej Sankt Pauli, przysiały też czerwone latarnie na Potsdamerstrasse w Berlinie Zachodnim... Wirus AIDS dotarł do Czechosłowacji, NRD, ZSRR, na Węgry i do Polski.

GORSZA OD DZUMY

O chorobie AIDS i jej zapobieganiu z Wojewódzkim Inspektorem Sanitarnym w Zielonej Górze lek. med. HUBERTUSEM GABRIELEM rozmawia Halina Ańska

— I tu mamy obecnie chorych na AIDS w naszym kraju?

— Stwierdzone są oficjalnie 22 przypadki zakażeń AIDS. Nie są to zachorowania, ludzie ci normalnie żyją i funkcjonują, są jedynie nosicielami wirusa AIDS.

— Czy mogą zarażać innych ludzi?

— Tak. Przez stosunek lub użycie krwi, np. w lecznictwie.

— Czy w związku z tym nie powinni być odizolowani?

— Nie ma takich wskazań. Osoby te nie powinny utrzymywać kontaktów seksualnych, nie mogą być krwiodawcami i muszą zachowywać ogólną ostrożność w stykaniu się z otoczeniem.

— Mówiono o jednym przypadku śmiertelnym.

— F wien Polak przyjechał po latach do kraju, już będąc w ciężkim stadium choroby, żeby tutaj umrzeć. Przywiózł go jego przyjaciel, Murzyn.

— Wśród chorych na AIDS oraz wśród nosicieli wirusa, /szedzie przeważają homoseksualiści, na drugim miejscu są narkomani. A u nas? Kim są te zakażone osoby?

— Homoseksualiści, dwie prostytutki, kilku mężczyzn z przetoczoną krwią. Ma my też dwoje niemowląt z wirusem AIDS.

— Czy wśród tych ludzi jest ktoś z Zielonogórskiego?

— Nie ma nikogo.

— Na początku tego roku krążyła wieść, że mamy w Zielonej Górze przypadek AIDS.

— Gdyby taki przypadek był, wiedział bym o nim.

— No, a gdyby tak zdarzył się naprawdę, to co?

— Odesłalibyśmy takiego kogoś do Kliniki Chorób Zakaźnych i Pasożytniczych Akademii Medycznej w Warszawie, gdzie przeprowadzane są badania specjalistyczne.

— Kogo się tam bada?

— Właśnie takich pacjentów, jak ten nasz wyimaginowany, kierowanych głównie przez poradnię skórno-wenerologiczną.

— Czy w Zielonej Górze robi się coś, aby nie dotknęła nas ta plaga?

— To samo się robi tu, co w innych miastach naszego kraju. Uczulone zostały szpitale i przychodnie, zwłaszcza, jak powiedziałem, skórno-wenerologiczne, a także stacje krwiodawstwa, które zaiechały pobierania krwi od dawców, pochodzących z tzw. grup pierwszego zagrożenia albo innej grup ryzyka, czyli homoseksualistów i prostitutek.

— Śmiesz mi — to trochę, bo który krwiodawca przyzna się, że jest pedalem? Prościej i bezpieczniej byłoby każdemu krew poddawać analizie na obecność wirusa AIDS.

— Z pewnością tak byłoby lepiej. Ale nie wystarczy tu zwykła morfologia, a analizy specjalistyczne są niezwykle kosztowne. Jeśli dobrze pamiętam, na przebadanie z górą miliona krwiodawców, czyli wszystkich, jakich posiadamy w kraju, trzeba by wydać 10 milionów dolarów. Czy w obecnej naszej sytuacji gospodarczej nie ważniejszą jest zakup lekarstw dla chorych na raka lub dla dzieci z białaczką?

— Tam konieczne leczenie, tu dopiero profilaktyka, przyznając, że wybór jest nielatywny. Ale każdego dnia we wszystkich szpitalach i klinikach chorym robi się transfuzje krwi! Słabo mi na samą myśl, jaka może być krew, która akurat plynie do czyjeś żyły!

— Dlatego pomimo kosztów, będącymi badania krwiodawców. W ten sposób zapewni się bezpieczeństwo chorym na hemofilie oraz wszystkim innym pacjentom, którym krew ratuje życie. Ale to tylko część zagadnienia, ponieważ AIDS rozprzestrzenia się przede wszystkim drogą płciową.

— I zapewne dlatego niektórzy mówią, że jest, tak jak choroby wenero-

ne, „chorobą miłości”, karą za grzech seksu występnego, bo uprawianego nie w małżeństwie i po bożemu, ale z kobietami oddającymi się za pieniądze i między osobnikami tej samej płci. Czy zawsze musi nastąpić ta „kara”? Czy za wsze kontakty seksualne z kims chorym na AIDS przynosi zarażenie?

— Tak się uważa i jest to chyba reguła. Wirus AIDS, nadzwyczaj silny i żywotny, przedostaje się do organizmu człowieka zdrowego wraz z krwią, spermatą, śliną, łzami lub inną wydzieliną człowieka chorego.

— Wobec tego nie jest chyba prawdą, co twierdzą niektórzy lekarze, że przebywanie blisko kogoś chorego na AIDS, korzystanie z tej samej łazienki i naczyni, jest całkowicie bezpieczne. Słyszałam, że wirus AIDS ginie w temperaturze plus 60 stopni.

— Podlega on działaniu środków, stosowanych przy zwalczaniu innych wirusów. Ale wszystko jest jeszcze w sferze eksperymentu.

— Czy człowiek, u którego stwierdzi się nosicielstwo wirusa AIDS, musi natychmiast zaprzestać współżycia seksualnego?

— Powinien. Powinien również podać nazwiska osób, z którymi miał stosunki seksualne w ostatnich kilku latach. Postępuje się tu tak samo, jak w przypadku choroby wenerologicznej. Narkoman musi przypomnieć sobie, kiedy użył zastrzygu i od kogo ją otrzymał.

— Czy potem te osoby będą wzywane i badane?

— Oczywiście.

— Jak się objawy AIDS?

— Podwyższona ciepłota ciała i ogólne osłabienie, utrzymujące się przez kilka tygodni, powiększenie węzłów chłonnych, drżająca utrata wagi ciała od 5 do 10 kg miesięcznie, przewlekła biegunka, częste i o ciężkim przebiegu zapalenie płuc, różnego rodzaju zapalenia śluzówki, porażenia neurologiczne drobne, ale bez powrotu do normy, zmiany na skórze, a przede wszystkim pojawienie się nowotworu zwanego „mięsiakiem Ca posiego”. Jeśli tych objawów nie da się wytłumaczyć w inny sposób, pacjent taki może być podejrzany o zachorowanie na AIDS.

— Co to jest AIDS? Dużo już o tym pisano i mówiono, ale powiedzmy sobie jeszcze raz.

— Acquired Immune Deficiency Syndrome, w skrócie AIDS, to nabyty zespół braku odporności. Sam wirus nie jest zabójcą, ale poraża system immunologiczny człowieka, czyniąc go całkowicie bezbronny. Jest czymś w rodzaju bomby zegarowej w organizmie. Powodem jest, że człowiek nie jest w stanie zwalczyć nawet kataru i grypy. Każda choroba człowieka zakażonego AIDS, może skończyć się śmiercią. Wirus ten jest podstępny. Czasem daje o sobie znać już po trzech miesiącach od momentu zakażenia, a czasem po paru latach. Właśnie te, tak różne okresy inkubacji i niejednorodne objawy choroby tudzież mutacje, jakim wirus ulega, utrudniają prace nad znalezieniem szczepionki i leku.

— Właśnie „Gazeta Lubuska” podała sensacyjną wiadomość, że lek taki już wynaleziono!

— Nazywa się „azidothymidine”, w skrócie AZT. Amerykański instytut kontroli leków zezwolił na wprowadzenie tego specyfiku do sprzedaży, pomimo niezakończonych jeszcze doświadczeń i badań nad jego skutecznością i działaniami ubocznymi. Z tego, co o tym leku wiadomo — wynika, że AZT nie działa radykalnie. Nie doprowadzi do wyleczenia, ale złagodzi objawy choroby i przedłuży życie pacjenta. Oczywiście jest wielką szansą dla chorych, przede wszystkim w USA, ale także w innych krajach.

— Dla nas, jak się domyślam, nie jest szansą z powodów finansowych. Tak

lek musi kosztować mnóstwo „złotych”.

— Koszt leczenia AZT wynosi podobno ok. 10 tys. dolarów rocznie. Jest to suma teoretyczna. Koszty leczenia z pewnością będą ogromne. Ale na szczęście leku tego nie potrzebujemy, przynajmniej na razie nie jest nam konieczny.

— Podobnie jak w większości krajów świata, zaczęła się i u nas wielka ofensywa przeciwko zarazie. Co się właściwie robi?

— Wobec braku szczepionki, zostaje profilaktyka. Powołany został Zespół ds. Zapobiegania i Zwalczania AIDS. Robi się wszystko, co można zrobić na tym etapie, w celu podniesienia i odnowy zdrowia społecznego oraz moralności społeczeństwa. Nie jest to działalność jednorobowa, zamknięta sama w sobie. Działania przeciwko AIDS wtapiają się w szeroki strumień akcji, zwalczających narkomanie, alkoholizm, pijaństwo w różnych środowiskach, prostytucję... Jest także przykazanie. Jedno z dziesięciorga: nie cudzołóż. Bardzo aktualne teraz i niezbędne w walce z tą straszną chorobą.

— Można je zmodyfikować: nie kochać się z nikim na boku, lecz wyłącznie z jednym stałym partnerem, któremu bądź wierna albo wierny.

— Są kraje, w których o sprawach seksu od dawna mówi się wprost i tam teraz łatwiej prowadzić kampanie, która u nas jest trudna do pomyslenia. Chodzi o używanie prezerwatyw. W RFN, Danii, USA i wielu krajach telewizja w dzień i w nocy nadaje krótkie, uświadamiające lub ostrzegawcze mini dyski, których sens jest jeden: że prezerwatywa uchroni cię od AIDS.

— W RFN są restauracje, w których prezerwatywy dodaje się bezpłatnie do kufia piwa. Prezerwatywy otrzymują w podarunku żołnierze USA przed opuszczeniem koszar na przepustkę. Akcje „prezerwatywa” prowadzą szkoły, uczelnie i różne stowarzyszenia. Już widzę, jak czytelnicy śmieją się, czytając to. A przecież chodzi o sprawy życia lub śmierci! Ta choroba, która nam zagraża, jest śmiertelna! Mieszkańcy Berlina Zachodniego co rano znajdują w skrzynce na listy ulotki, pouczające, jak żyć i co robić, by nie zachorować na AIDS, a na słupach i ścianach można przeczytać coś w tym rodzaju: „Hej, łepu, nie zamieniajcie się strzykawkami, bo cholery, czy chcecie zdiechnąć na AIDS”.

— Bo też wśród narkomanów spłyka się bardzo dużo zakażeń. Narkoman chory na AIDS bardzo szybko umiera. Narkomania sprzyja rozwojowi AIDS, podobnie jak alkoholizm i wszelkie dewiacje społeczne oraz zbrocenia.

— Może teraz parę słów o tym, co Pan nam przyniósł do redakcji.

— Są to kalendarze wydane przez Instytut Wenerologiczny, w mojej opinii bardzo estetyczne. Przywożemy też z Warszawy naklejki na samochody z dyskretnym hasłem: „Nawołuję do używania prezerwatyw i wierności partnerom. Są też torby plastikowe ze stosownym napisem.

— Czy zdaniem Pana oraz Zespołu ds. Zapobiegania i Zwalczania AIDS, udział środków przekazu w tej walce jest wystarczający i właściwy?

— Myślę, że właściwy, ale nie wystarczający. Telewizja często powraca do tego tematu, a prasa umieszcza duże i ciekawe publikacje. Ale to za mało w stosunku do zagrożenia. Za mało i za jałgodnie. Powinno być więcej mniejszych, lecz ostrzych i bezpośrednich publikacji filmowych i prasowych, niechby były nawet natrętne, ale niechby przypominały: nie kładź się do łóżka z kims, kogo poznałeś czy poznałaś przed godziną. Bądź wierna mężowi, bądź wierna żonie. Nie pij alkoholu, abyś po pijanemu nie zadał się z kims chorym. Trzymaj się z dala od narkotyków. Rezygnuj z przygody erotycznej, bo jest ona zawsze

Andrzej K. Waśkiewicz

Mirbad. 7

poemat sprzącony
dwa epizody

(piosenka)

otwarty do nagiego mięsa
krwawiący snami idąc spiewasz
cały na zewnątrz — tak spokojny
jak uśmiech zdjęty z ust umarłej

a śpiew zatracą się w powietrzu
i na nieboskłon wstychają gwiazdy
tworzące obce gwiazdozbiory
twoja samotność nimi krwawi

na dnie powietrza tonię głos
twój głos twój śpiew niewyspiewany
nadzieje dawno porzucone
szanse już prawie zapomniane

na dnie powietrza utopiony
leżysz i tylko ponad tobą
twoją krwią trawia obce gwiazdy
i ciebie snem twym śnią

(litania)

ziemię z potopu ocalona
otwarta gwiazdo naga rano
cierniu drąży ciało tkliwie

i wędrująca poprzez błękit
nadzieje niegdyś porzucone
cierniu tak tkliwy wewnątrz ciała

matko bolesna która rodzisz
nie lęz a głównie co spojła
cierniu tak tkliwy w głębi ciała

jaskinie w kredzie uczyniona
arko przymierzaj z uczynię kości
cierniu miłośnicie wbiły w ciało

nad tobą sierp księżyc krwawi
wąski jak nóż co przetrnie gardło
cierniu miłośnicie wbiły w ciało

glebo pragnąca skało piona
piasku kość naszą szlifujący
cierniu tak tkliwy w głębi ciała

ty utopiona w oceanie
głuchej przestrzeni ty samotna
cierniu tak tkliwy wewnątrz ciała

chron nas pragnących i samotnych
nas przez nas samych opuszczonych
cierniu drąży ciało tkliwie

XII, 86



rys. RYSZARD RYCZKOWSKI

ryzykiem. I tak dalej. Dotyczy to zarówno stosunków damsko-męskich, jak i męsko-męskich.

— Oraz damsko-damskich, bo takie też bywają. „Der Spiegel” napisał: „Cześć, mój kraj, miałbyś przypuszczać, że jest odporny na wirusa? Wszędzie na świecie istnieje realne niebezpieczeństwo”. Sprowdzając to do tego kawałka świata, jakim jest nasz kraj, można powiedzieć, że realne niebezpieczeństwo istnieje w każdym województwie.

— Ale większe tam, gdzie więcej ludzi, większy handel, turystyka, hotele, duże lokale rozrywkowe. Miasta portowe, przemysłowe, stolice, miejscowości nadmorskie — są to miejsca, gdzie wraz z różnego rodzaju prostytucją i zbroczeniem, przywiec się może zaraza. Także wraz z gośćmi z zagranicy...

— Ten ostatni względ sprawi, że zagrożona może być Zielona Góra.

— Naturalnie. Nasze miasto jest zapleczem seksualnym Berlina Zachodniego. Przyjeżdżają tu latem rozmaici ludzie, biali i kolorowi, stawiają na parkingach samochody i idą do Topazu lub Po-

Kiedy dziewczyna wyjątkowych zalet, staranego wykształcenia należy do rodziny bez pozycji i z tego powodu nikt z jej kasty nie stara się o jej rękę albo też kiedy dziewczyna przestraszająca nakazów rodziny i kasty jest sierotą i nie ma krewnych, którzy by się nią zajęli, musi sama, gdy nadejdzie pora, wydać się za mąż.

Będzie się starała zdobyć młodego mężczyznę, silnego i dobrze wyglądającego albo też mężczyźnego, co do którego, z powodu słabości jego charakteru, ma nadzieję, że zdecyduje się na małżeństwo z nią, nawet bez przyzwolenia rodziców.

Niech użyje wszystkich środków, aby go zniewolić i niech często go widuje, z nim rozmawia. Również jej matka posługuje się przyjaciółkami i jego młoczną siostrą, by dochodziło do częstych spotkań bądź to u przyjaciółek, bądź gdzie indziej, z pożądanym mężczyzną. Dziewczyna ze swojej strony niech stara się znaleźć z nim sam na sam, w miejscu pewnym i spokojnym, i od czasu do czasu daje mu w prezencie kwiaty, pachnidła, nasiona i liście batelu.

Niech zademonstruje mu posiadane talenty, jak wykonywanie masażu, drapanie i uciskanie paznokciami, niech rozmawia z nim o rzeczach, które mu się podobają i które go interesują, a nawet niech dyskutuje z nim nad sposobami pozyskiwania serca dziewczyny. Autorzy starożytni są zdania, że dziewczyna, nawet gdy kocha, nie powinna robić pierwsza awansów, powinna jedynie ośmielić mężczyznę starającego się o jej względy, pozwolić mu na pewne poufałości i przyjmować objawy jego miłości, nie dając poznać po sobie, że zauważyła jego namierność.

Kiedy on będzie próbował ją całować, niech na początku na to nie pozwala: kiedy zażąda zaspokojenia, niech się na to nie godzi; pozwoli mu tylko, stwarzając przy tym duże trudności, na dotknięcie zakrytych części ciała, a przeciwstawi się wszelkiej innej próbie.

Dopiero kiedy będzie całkiem pewna jego wypróbowanej miłości i zdecydowania, zgodzi mu się oddać jeżeli on postanowi ożenić się z nią natychmiast.

Kiedy straci w ten sposób dziewictwo, zwierzy się z tego swym przyjaciółkom. (...)

Dziewczyna rozpowiada o utracie dziewictwa niewątpliwie po to, by powiadomić o swym małżeństwie. W tym przypadku, jak i w innych, związek cielesny poprzedza jego religijne usankcjonowanie; prawdziwym sakramentem dla Hindusów wydaje się być obietnica małżeństwa scementowana związkiem cielesnym, który jest warunkiem koniecznym i wystarczającym, by zapewnić dotrzymanie obietnicy.

Flirt w pieśni bajader. Całą Intrę, którą przeprowadza dziewczyna, po-

kazano dokładnie w pieśni bajader pt.: „Rozmowa mężczyzny i kobiety w drodze”.

1. Mężczyzna: — Ty, co jesteś piękna jak paw i nosisz klejnoty z drogich kamieni, dokąd idziesz ze swymi ustami z koralu, oczami niebieskimi jak kwiat nilopalam? (...)

6. Kobieta: — Nazywam się Pulokadi (nimfa ziemiska) i idę po wodę.

7. Mężczyzna: — Chętnie napełnię ci dzban, a następnie umieszczę ci go na głowie. (...)

10. Kobieta: — Wiem, czego chcesz ode mnie. Czy mężczyźni powinni sobie pozwalać na to, by włożyć się za kobietami w drodze? (...)

Sceny miłosne w literaturze pięknej

40. Kobieta: — Dziewczyny zawsze odznaczają się sprytem. Ale przestań mówić. Weź się do dzieła zalecanego przez księgę miłości („Kamasutrę”). (...)

42. Kobieta: — Sciskaj najpierw moje piersi, ukochany, patrząc mi w oczy i ssąc moje usta. (...)

Po ceremonii ślubnej młody człowiek zawiadamia rodziców dziewczyny o fakcie dokonanej. Według autorów starożytnych małżeństwo zawarte w obecności ognia jest nierozdzielne. Powiadomienie się także wszystkich krewnych współmałżonków, starając się pozyskać ich przychylności. Takie są zaślubiny według zwyczajów gandharwów.

Kiedy jednak dziewczyna nie może przybyć lub nie chce wyrazić chęci zamążpójścia, kochanek osiąga to jednym z następujących sposobów:

Korzystając z pomocy pośrednika, pod jakimś pozorem, ściągają do siebie dziewczynę, a kiedy ona przyjdzie, każą przynieść z domu bramiana święty ogień i przystępują, jak się wyżej rzekło, do ceremonii ślubnej.

Kiedy młoda dziewczyna, której pragnie, ma wkrótce poślubić innego, pogrąża rywalów w oczach matki i w znowie z nią każe przeprowadzić dziewczynę do domu sąsiada, dokąd wcześniej polecił przynieść ogień i przystępują, jak się wyżej rzekło, do ceremonii ślubnej. Albo też postępuje podobnie, będąc w znowie z bratem dziewczyny, którego stara się pozyskać na wszystkie możliwe sposoby.

Te przypadki można odnieść do zwyczajów gandharwów; zakłada się bowiem, że dziewczyna wyraziła milcząco zgodę.

2. Będąc w znowie z młoczną siostrą, każe usnąć lub upić dziewczynę, następnie zabiera ją w bezpieczne miejsce i tam bierze ją w posiadanie. Po przebudzeniu się dziewczyny dokonuje ceremonii ślubnej. Jest to zwyczaj zwany zwyczajem wampirów-pajsaacza według księgi Manu.

3. Kiedy dziewczyna udaje się do ogrodów publicznych lub do sąsiedniej wsi, kochanek napada na ludzi, którzy jej strzegą, rozpędza ich lub zabija, następnie porwa dziewczynę i przystępuje do ceremonii ślubnej. Jest to zwyczaj zwany zwyczajem gigantów-raksas według księgi Manu, czyli małżeństwo przez porwanie, co było rozpowszechnione wśród wojowników. Przypomina ono porwanie Sabinek lub uprowadzanie panien w średniowieczu.

Watsajana dochodzi do wniosku, że zgodnie z prawem Manu każdy z wymienionych rodzajów małżeństwa jest lepszy od tych, które po nim kolejno następują. Należy uciekać się do jednego z nich tylko wówczas, kiedy wszystkie, które go poprzedzają w wyliczeniu, nie dały się zastosować.

(CDN)

reguły gry

P. E. Lamairesse

15. Mężczyzna: — Przyszedłem rzucić ci do stóp wszystkie moje bogactwa, kiedy zobaczyłem cię jak szłaś sama lekkim krokiem.

16. Kobieta: — Nie rozumiem ciebie; nie masz żadnego prawa iść za mną; zrobisz lepiej zawracając. (...)

21. Mężczyzna: — Biegnę za tobą, nie mogąc znieść tchu; miej litość nad moją męczarnią. (...)

26. Kobieta: — Mówisz do mnie bez ogródek, a może chcesz mnie znieważyć, zdzierając mi opaskę z bioder? Nie zawstydz cię moja odmowa? (...)

33. Mężczyzna: — Dla zakochanych nie ma odmowy ani wstydu. Jeżeli tego chcesz, dam ci pisemne przyrzeczenie małżeństwa.

34. Kobieta: — Ponieważ przyjąłeś na siebie to zobowiązanie, wyznam ci, że wbrew sobie zakochałam się w drodze.

35. Mężczyzna: — Jeżeli przystaniesz na to z ochotą, dostarczę ci rozkoszy cielesnej. (...)

38. Kobieta: — Zrób to, zamiast dyskutować, a rysy twojej twarzy nie zatra się nigdy w mojej pamięci.

39. Mężczyzna: — Obiecuję ci, że nigdy nie zapomnisz o mnie, bo ja chcę ci powiedzieć, że masz spryt kobiety, jakiego nie ma żadna dziewczyna, choćby przyszła po raz siódmy na świat.

46. Kobieta: — Przeniknij mnie całym swym ciałem, sciskając moje uda. Dam ci swoje życie. (...)

49. Mężczyzna: — Sciskam cię z taką miłością i w takim uniesieniu, że aż śpiewają papugi i kukulki. (...)

54. Kobieta: — Już odchodzisz. Zostań i powiedz chociaż, czy jesteś zadowolony, bo w ten sposób pozostawisz radość w moim sercu.

55. Mężczyzna: — Wracam do domu, by przysłać do ciebie mego starszego brata, który zaimie się zawarciem naszego związku.

56. Kobieta: — Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś mnie oszukał obiecując, że się ze mną ożenisz? Nikt nas tu nie widział.

57. Mężczyzna: — Nie lekaj się, biorę na świadków niebo i ziemię, słońce i księżyc.

58. Kobieta: — Wystarczy, dziękuję ci, kochany; możesz odejść, ja także wracam do domu.

MALŻEŃSTWO WEDŁUG ZWYCZAJU

1. Kiedy dziewczyna, którą uwiodł młody człowiek, należy już całkiem do niego, on pokazuje się z nią publicznie jak z żoną: poleca przynieść z domu bramiana święty ogień, rozsypuje go na ziemi ziola kusza, składa ofiarę ognia i dokonuje zaślubin bez świadków, według religijnego rytuału stosownie do rodzaju małżeństwa.

AMERYKANIN W ZIELONEJ GÓRZE

Jerzy Piotr Majchrzak

W kwietniu 1800 roku przyjechał do Zielonej Góry John Quincy Adams, ów watek Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Z dokumentów podróży wynikało, że ma 23 lata, jest dyplomatą i udaje się do Petersburga, gdzie ma objąć stanowisko sekretarza poselstwa amerykańskiego przy dworze Pawła I.

Zatrzymał się w hotelu „Pod złotą Koroną”, którego budynek zachował się do chwili obecnej przy ulicy Sikorskiego — róg placu Lenina, będący siedzibą zielonogórskiej Izby Skarbowej. Wizyta Adamsa miała oczywiście charakter prywatny i tylko miejscowy komisarz policji Von Seltow wiedział, że cudzoziemiec z hotelu „Pod złotą Koroną” jest najstarszym synem urzędującego prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna Adamsa seniora, i że należy otoczyć go dyskretną opieką, co też nastąpiło i nie uszło uwadze Adamsa juniora.

John Quincy Adams prowadził dziennik. Systematycznie i skupulatnie notował wrażenia z podróży po Europie. Obszerne fragmenty tego dziennika w części dotyczącej wędrowek po Prusach, Saksonii i Śląsku opublikowane zostały przez wrocławskie wydawnictwo Korona w roku 1805. Wiele miejsca Adams poświęca Zielonej Górze i okolicom.

Do Zielonej Góry przybył pocztą dyliżansową z Krosna Odrzańskiego 16 kwietnia 1800 roku, około godziny pierwszej po południu.

„Od Krosna do Zielonej Góry same piaski i bardzo wąska droga... kółka dyliżansu po osie grzęzły w łachach piasku, zalegającego grubą warstwą traktu, a gąszenie blisko drogi roznących świerków utrudniały jeszcze bardziej i tak już ślimacze tempo podróży. Rzekomo obowiązywał tutaj jeszcze reskrypt Fryderyka I z roku 1703 o podatku brukowym, czyli opłacie z tytułu korzystania z brukowanych nawierzchni traktów... nie też dziwnego, że właśnie ten kraj Stwórca upatrzył sobie na swoją piaskową ulicę. Piach towarzyszył nam aż do zielonogórskiego zajazdu pocztowego przy trakcie berlińskim (obecna ulica Jedności Robotniczej — J. P. Majchrzak)... a w samym miasteczku, z wyjątkiem placu miejskiego, zwanego tutaj Ratuszowym, wyłożonego nierównym brukiem, wszystko inne tonęło w błocie...”. To są pierwsze wrażenia przyjeżdżającego prezydenta USA zanotowane w dzienniku po przyjeździe do Zielonej Góry.

Kolejne zapiski w dzienniku Adamsa, już bardziej rzeczowe, dotyczą życia gospodarczego miasta. „Miasteczko zamieszkuje około siedem tysięcy ludności, przeważnie języka niemieckiego, ale także polskiego, hebrajskiego i czeskiego. Niewielka kolonia francuskich hugonów — emigrantów uzupełnia ten niezwykle kalejdoskop językowy. Głównym źródłem utrzymania jest produkcja sukna i winnego krzewu. Każdy tu pracuje na swoim, dla siebie i rodziny... sam sobie jest zaopatrzycielem, producentem, dystrybucyjnym, dochody są bardzo miszerne i ledwo wystarczają-

na utrzymanie duszy w ciebie. To co tu tak nazywają cechem w niezłym nie przy pomina naszego corporation, organizację silnego związku producentów pod jednolitym prężnym kierownictwem.

W miasteczku działa około siedemset warsztatów tkackich obsługiwanych ręcznie przez jedną lub dwie osoby. Właściciele tych prymitywnych manufaktur noszą dumną nazwę mistrzów i tworzą ową korporację, zwaną cechem. Nowe zasady podziału pracy według Adama Smitha nie dotarły jeszcze do tego skądinąd uroczego zakątka”.

Obecność Amerykanina w Zielonej Górze nie uszła uwadze miejscowej elity towarzyskiej. Co znaczące domy zabiegali o „zaszczyt goszczenia Mister Adamsa” u siebie. Interesująca jest relacja Adamsa z wizyty u „pierwszego kapitalisty” zielonogórskiego, właściciela pierwszej w Zielonej Górze mechanicznej przędzalni Wilhelma Bogumila Forstera. „Pan Forster jest osobą godną uwagi... w jego manufakturze pracują najnowocześniejsze maszyny przędzalne, sprowadzone z Anglii, wytwarzają one 9460 sztuk przedniego sukna rocznie gdy wszystkie warsztaty tkackie w miasteczku wytwarzają łącznie 17 tysięcy sztuk sukna rocznie, nie najprzedniejszej jakości. Swoje wyroby Forster wysła do Polski, Rosji i Hamburga. Nie sądzę, aby zdobył się na podbój rynku amerykańskiego... to przerasta jego możliwości... Ciasteczka Madame Forster były znakomite, a dwie uroczyste córki za prezentowały się w sposób bardzo przykładny”.

Znacznie mniej uwagi w swoim dzienniku Adams poświęca zielonogórskiej produkcji wina. „Jest to źródło dochodu bardzo niepewne, gdyż zależne od czynników klimatycznych, na kształtowanie których miejscowi producenci nie mają żadnego wpływu. Niemniej cała okolica zabudowana jest plantacjami winnego krzewu i przy korzystnych warunkach pogodowych produkcja wina zaspakaja nie tylko potrzeby miasteczka, ale pozwala na wywóz znacznych ilości tego trunku, w smaku bardzo cierpkiego, ale jak mnie zapewniało, mającego swoich zagorzałych degustatorów. Uprawiać winny krzew w tych okolicach, jest moim

zdaniem zbyt wielką loterią. Nie gustuję w zielonogórskim winie...”.

Wiele miejsca w dzienniku Adamsa zajmują sprawy polityczne. Jego obserwacje są tym bardziej cenne, gdyż oddają nastroje małopolskiego społeczeństwa, będącego pod wrażeniem przemian zachodzących w Europie zachodniej w wyniku rewolucji francuskiej z roku 1789. „Miejscowym liberalom przewodzą panowie Forster i Anders”, pisał Adams, „... a ich poczynaniom starannie przygląda się królewski konstabl któremu, jak zdążyłem zauważyć, i moja bytność w miasteczku nie pozwala spokojnie spać. Gazety w miasteczku są rzadkością... jedynie pan Forster sprowadza z Wrocławia prowincjonalną gazetę śląską, ale jak sam twierdzi, jest ona bardziej monarchistyczna niż sam monarcha pruski. Od czasu do czasu, dzięki przyjaciółom z Lipska i Drezną otrzymuje gazety francuskie i angielskie, które oficjalnie w Królestwie Pruskim nie są objęte debitem pocztowym...”.

„Mieszkaństwo zielonogórskie, szczerze mówiąc nie średnie i niższe nie kryje swoich profrancuskich sympatii”, zauważa dalej Adams, „... mimo, iż miejscowa policja od czasu do czasu bardziej głośniejszymi jakobinami dla uspokojenia zamyka na kilka dni w burmistrzowskim więzieniu. Widoczne jest na każdym kroku, że czas reform dojrzał. Niespokojnie jest także wśród właścicieli...”.

„Jak się dowiedziałem, echa niedawnej insurekcji polskiej dotarły i tutaj, wywołując rebelię chłopstwa przeciwko miejscowym właścicielom ziemskim”.

Sprawy ludności polskiej nie uszły wadze Adamsa. Z Zielonej Góry odbył kilka wypadów do okolicznych wsi: Zawady, Bojadół, Konotopu, Otynia, był także w Sulechowie. W dzienniku odnotował: „... bliskość granicy polskiej, albo południowo-pruskiej, jak ją oficjalnie władze nazywają, daje się odczuć bardzo mocno. Wystarczy tylko pół mili na południe i wschód od bram miasteczka, aby już tylko słyszeć polską mowę. Zdumiewa wprost niezliczona liczba urzędników pruskich, nie władających

językiem rdzennych mieszkańców tych okolic, pruskich żandarmów, wójtów, ekonomów — cała ta armia zarządów swoim postępowaniem uzyskuje wprost odwrotny skutek od zamierzonego: traktując Polaków jak pokonanych nieprzyjaciół umacniają w nich poczucie godności narodowej, chęć odwetu, wolę nieposłuszeństwa wobec Prusaków...”. W tym miejscu zaznaczyć należy, że powyższe fragmenty dziennika Johna Quincy Adamsa nie znalazły się w drukowanej edycji wrocławskiego wydania z roku 1805; wzięte zostały z zapisków zielonogórskiego wydawcy i księgarza dra Wilhelma Levysohna, redaktora naczelnego demokratycznego „Tygodnika zielonogórskiego”, który opublikował je w roku 1850 bezpośrednio z wydania amerykańskiego z roku 1851.

I jeszcze kilka uwag Adamsa o zielonogórskich panach, którym nie skąpił słów uznania: „Stroje pań cechują gustowną skromność i to zarówno tych z wyższych sfer i z gminu... nie z ekstrawagancją nahałności kostiumów Paryżanek czy Berlinianek, co nie oznacza, że nowinki damskiej mody tu nie docierają. Najwidoczniej Zielonogórzanki uważają, że afiszować się w niezwykłym stroju po prostu nie ma potrzeby. Uważam to za zdrowy i praktyczny obyczaj. Zwrócić moją uwagę piękne koronkowe nakrycia głowy kobiet, przypominające holenderskie czepki; z czarnej koronki dla mężatek, z białej dla panienek. Wszystkie noszą nieskazitelnie białe fartuszki z płótna obramowane koronką, a na stopach skórzane sznurowane trzewiki...”. Nieco pikantniej wniósł uwaga Adamsa, że „... kobiece uroki odsłaniają nieco skrócone spódnice, ale jest to praktyczne ze względu na fatalny stan traktów w miejscach, których błotniste nawierzchnie nie wpłynęłyby korzystnie na stan kobiecych szat”.

John Quincy Adams opuścił Zieloną Górę 21 kwietnia 1800 roku. 25 lat później został z ramienia demokratów wybranym prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W historii swojego kraju zapisał się jako prekursor walki z dyskryminacją rasową.

NIEMCY WCZORAJ I DZIŚ

Instytut Zachodni w Poznaniu, obok działalności naukowej i badawczej, prowadzi również działalność wydawniczą. Jeśli chodzi o problematykę niemiecką i stosunków polsko-niemieckich nie ma w Polsce placówki mogącej się pochwalić tak obszernym dorobkiem. Ostatnio w ramach Studium Niemcoznawczego Instytutu Zachodniego ukazało się kilka nowych prac, które nie powinny uciec uwadze nie tylko niemieckim, politologów ale i publicystów zajmujących się tą tematyką.

Szczególną pozycję wśród najnowszych wydawnictw Instytutu Zachodniego zajmują materiały XIII Konferencji Komisji Podręcznikowej PRL-RFN Historyków, która odbyła się w Münsterze (Münster) w 1980 roku. Mimo kilkuletniego opóźnienia, praca nie straciła na wartości. Poświęcona jest stosunkom polsko-niemieckim w okresie Oświecenia, przede wszystkim przeprowadzonym w tym okresie reformom politycznym, ustrojowym i oświatowym. O Wspólnej Komisji Podręcznikowej PRL-RFN napisano już sporo. Natomiast stosunkowo niewiele jest źródeł, które całościowo objęłyby stanowiska polskich i zachodniemieckich ekspertów w sprawach spornych interesujących obie strony. Z 14 prac składających się na tom VI materiałów Komisji na szczególną uwagę zasługują wyniki badań nad prezentacją i oceną okresu Oświecenia w podręcznikach szkolnych RFN (autor: Z. Kulak) oraz w polskich podręcznikach (opracowanie: E. Meyer). Poza tym w pracy znajdziemy artykuły: E. Rostworowskiego, „Miejsce Polski w Europie XVIII wieku”, A. Zahorskiego, „Walka o przebudowę ustrojową państwa i zachowanie niepodległości”, M. Wawrykowej, „Oświecenie polskie po upadku niepodległości (1795-1822)”, T. Cegielskiego, „Problemy przebudowy ustrojowej Rzeczypospolitej w XVIII

wieku”, R. W. Wołoszyńskiego, „Od szkoły wyznaniowej do wychowania na rodowego”, M. Klimowicza, „Literatura i sztuka polska w służbie reform oświeceniowych”, oraz 5 artykułów historyków zachodniemieckich: R. Vierhauusa, „Główne idee Oświecenia”, M. G. Müllera, „Polska i Niemcy w układzie sił politycznych Europy XVIII wieku”, K. Jeismanna, „Reformy oświatowe w Niemczech — przedsięwzięcia państwa i proces społeczny XVIII wieku”, K. Zernacka, „Ancien régime i epoka nowożytna w Europie środkowej” oraz W. Killy, „Prądy umysłowe w Niemczech XVIII wieku”.

Natomiast zagadnienia nam współczesne podejmuje praca zbiorowa pod redakcją J. Marczewskiego: „Naród w ideologii i polityce RFN”. Jest to zbiór studiów nad współczesnymi aspektami niemieckiej kwestii narodowej w koncepcjach RFN, gdzie zagadnienie narodu rozpatrywane jest przez pryzmat koncepcji tzw. Deutschlandpolitik. Poruszane problemy dotyczą przede wszystkim rządów koalicji socjalliberalnej (1969-1982), chociaż autorzy cofają się również do lat 60-tych i 50-tych. „Na odcinku polityki w tzw. kwestii niemieckiej — czytamy we wstępie — i w odniesieniu do NRD, odróżniał się ten okres od poprzednich tym, że nastąpiło wtedy, od pewnego czasu coraz wyraźniejsze, przesilenie dążeń do przywrócenia jednolitości państwa niemieckiego, szczególnie w postulowanej formie Wiedervereinigung. Równocześnie nasileniu uległa propaganda jednolitości narodowej Niemiec. W okresie rządów koalicji socjalliberalnej ma miejsce zdecydowane przesunięcie akcentów w zakresie koncepcji i działań w ramach tzw. Deutschlandpolitik na rzecz zachowania jednolitości narodu niemieckiego. Jednocześnie konstytucyjny postulat RFN przywrócenia jednolitości państwa niemieckiego przesunięto na bliżej nieokreśloną przyszłość, a w większości koncepcji socjaldemokratyczno-liberalnych, również nie uzyskał on określonej formy”.

Mimo że praca nie jest ściśle monograficzna, poddaje analizie zagadnienia narodu w koncepcjach zachodniemieckich w sposób wyczerpujący. Analiza obejmuje następujące kwestie: „De-

utschlandfragen” w polityce rządu RFN (1969-1980)” A. W. Walczak, „Naród w koncepcjach ogólnoniemieckiej polityki RFN” (J. Marczewski), „Kulturalne aspekty jednolitości narodu niemieckiego w interpretacjach zachodniemieckich” (T.S. Wróblewski), „Język niemiecki w NRD i w RFN — zjawisko różnicowania się w opiniach zachodniemieckich” (J. May) oraz problemy tożsamości narodowej w nauce i publicystyce RFN (B. Perlak). Warto podkreślić, że wszyscy autorzy są pracownikami naukowymi Instytutu Zachodniego.

Niewątpliwie na czasie ukazała się praca M. Tomczak, „Terroryzm w RFN i w Berlinie Zachodnim”. Autorka podjęła próbę analizy źródeł, strategii i konsekwencji działalności terrorystycznej ugrupowań skrajnej lewicy w latach 1967-1982. Mamy do czynienia z naukowym studium terroryzmu, z jego celami, charakterystyką i metodami. Na szczególną uwagę zasługuje analiza społecznej i politycznej reakcji na działalność terrorystyczną w RFN, zwłaszcza omówienie metod jego zwalczania.

Na uwagę zasługuje również pozycja M. Mroczi: „Polska myśl zachodnia 1918-1939 (kształtowanie i upowszechnienie)”. Celem pracy było „ukazanie problemu kształtowania polskiej myśli zachodniej oraz jej upowszechnienia z akcentowaniem tych organizacji i instytucji, które w swojej działalności poświęcały uwagę” (tak lakonicznie określa autor owo swoich wieloletnich studiów). Ma my więc możliwość poznania ośrodków polskiej myśli zachodniej: w Poznaniu, na Śląsku i na Pomorzu.

WACŁAW MIZINIĄK

Polacy i Niemcy w okresie Oświecenia. Pod red. A. Czubińskiego i Z. Kulaka. Instytut Zachodni, Poznań 1986, s. 158, 200 zł.

Naród w ideologii i polityce RFN. Pod red. J. Marczewskiego. Instytut Zachodni, Poznań 1986, s. 351, 400 zł.

Maria Tomczak. Terroryzm w RFN i w Berlinie Zachodnim. Instytut Zachodni, Poznań 1986, s. 135, 195 zł.

Marian Mroczo. Polska myśl zachodnia 1918-1939 (kształtowanie i upowszechnienie). Instytut Zachodni, Poznań 1986, s. 429, 500 zł.

nie niestandardowych zasad metodologicznych (są również metodologiczne, teoretyczne i metateoretyczne — przy. aut.) prowadzi do radykalnej zmiany świadomości metodologicznej badaczy, stanowi zapowiedź „rewolucji naukowej, (...) przejścia do wyższego stadium rozwoju.

Prawdopodobnie — po osiągnięciu stanu teoretycznego — dydaktyka literatury okazała się niewspółmierna (jak chcieli Kuhn i Feyerabend) w stosunku do teorii funkcjonujących obecnie. Sądzę jednak, że istniejący język nauki woły nie podlega zasadzie korekcji, co być może sprawi, iż rodząca się teoria pozostanie w pewnej logicznej relacji z teorią poprzedzającą ją. Pozwoliłoby to np. wyjaśnić, dlaczego literatura roznawstwo jest ważne dla teorii systemu nowego nauczania (!). Oczywiście, inny jest cel zabiegów wszystkich autorów przedstawianych książek. Cel nie osiągnięty, jedynie uświadomiony i wyrażony.

Inne artykuły zawarte w zbiorze J. Kmita, „Różnice dzielące sztukę i język oraz ich konsekwencje dydaktyczne”, H. Krauze, „Funkcje wiedzy zapożyczonych w strukturze twierdzeń dydaktycznych (interdyscyplinarny charakter dydaktyki literatury)”, Lewowicki, „Dydaktyka ogólna a dydaktyka literatury”, G. Dittmann, „Związek między dydaktyką ogólną a dydaktyką nauczania literatury”, E. Hajduk, „Dydaktyka literatury a socjologia”, B. Wolffgramm, „Dydaktyka literatury a aksjologia”, U. Hille, „Rozważania na temat związku między estetyką i literaturoznawstwem, a dydaktyką nauczania literatury”, J. Polakowski, „Dydaktyka literatury a wiedza o kulturze”, B. Pekala, „Wybrane relacje praktyki i dydaktyki literatury”, M. Łojek, „Związek między dydaktyką literatury a filozofią”, K. Denek, „Rola krajoznawstwa w integracji wiedzy z literatury z innymi dyscyplinami naukowymi”, E. Polański, „Dydaktyka języka a dydaktyka literatury”, E. Bilos, „Interrogatywa jako problem interdyscyplinarny dydaktyki literatury”, M. Basti, „Miejsce dydaktyki literatury w procesie interpretacji dydaktycznej i transformacji doświadczeń naukowo-literackich”, W. Pelczar, „Dydaktyka literatury a technologia kształcenia — próba ukazania wybranych zależności”, Z. Uryga, „Dydaktyka literatury w spojrzeniu bibliografa”, F. Pilarczyk, „Dydaktyka literatury a księgoznawstwo”.

MAŁGORZATA KOWALSKA-MASŁOWSKA

„Dydaktyka literatury a inne dyscypliny naukowe”. Pod redakcją Wojciecha Pasterniaka. Wydawnictwo Szkolne Pedagogiczne, Zielona Góra 1986, nakład 500 egz., cena 250 zł.



Scena zbiorowa

Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ



ALUZYJNIE I MODNIE

„Antygony” obawiali się największy optymista. Nie jest przecież tajemnicą, że przy aktualnym „człowieku się” teatru polskiego, tylko na kilku — chyba krakowskich scenach — Sofokles czuły się właściwie.

Okazuje się jednak, że w 35-letniej historii zielonogórskiego teatru nie stracono od antyków. Przypomnijmy: „Elektra” — rok 1959, „Orestesja” — rok 1966, „Król Edyp” — rok 1970, „Prometeusz w okowach” — rok 1976 i „Elektra” — rok 1981. Czy ktoś pamięta tamte spektakle? Przypomnieć trzeba, że na wieść o wprowadzeniu do tegorocznego repertuaru „Antygony” wielu, nawet starych teatromanów, bardzo się zdziwili.

Aż tu nagle — w atmosferze święta, akademii i odznaczania zasłużonych od powiedniami baretkami — Krzysztof Rotnicki przypomniał, że teatr to melanz wielu środków artystycznych, spośród których aktor jest tylko — na szczęście — jednym z elementów wyrazu.

Trzeba od razu powiedzieć, że ta „Antygona” była od początku do końca „Antygona” reżysera i autora muzyki, Myśli reżysera Krzysztofa Rotnickiego i muzyka Jerzego Bechyny to kłęgosłup i serce spektaklu.

Rotnicki przeniósł realia antyczne w bliżej nieokreślone geograficznie strony współczesnego świata. Jeśli uschnięte drzewo na scenie może wywoływać asocjacje oczekiwania na jakiegoś Gościa — to z pewnością militarno-industrialne rekwizyty określają jednoznacznie naszą rzeczywistość. Rzeczywistość dotycząca sytuacji całego świata. Jeżeli w antyku trup bohatera odprowadzany był w zaświaty z szacunkiem, to u Rotnickiego przywieziony zostaje przed nasze oczy na wózek, jakiego używa się do dostawy jarzyn na targ. Jeżeli bohaterowie przemijają sobie twarz, wodę czerpią z betonowego elementu konstrukcji kanalizacyjnej. Ciepło nie świętego ognia, tu Prometeusz kocha się z wojskowym kokosownikiem. Tyrejasz Rotnickiego jest ślepem w eleganckim garniturze z „Mody Polskiej”. No, i wreszcie chór, który w Zielonej Górze po prostu milczy. Jest to zgraja wysiedleńców albo przesiedleńców, reagujących na rzeczywistość w zależności od siły h. czanego wiatru. Po samobójstwie Eurydyki, Hajmona, śmierci Antygony — chór zachowuje się... jakby po polsku, powielając idee Zeromskiego z „Rozdziału o nas krukach, wrony”. Koryfeusz jest demagogiem. Strażnik to skorumpowany funkcjonariusz jakiegoś bliżej nieokreślonej służby pomocniczej.

Wszystko to razem, bardzo aluzyjne i modne. Broni się jednak przed zbyt prostymi skojarzeniami, chociaż pointa Krzysztofa Rotnickiego jest mocna i dwuznaczna, nie napawa w każdym bądź razie zbyt wielkim optymizmem.

Osią dramatu — według konwencji antycznych — jest pozbawienie możliwości oddania czi zmarłemu z królewskiej rodziny. Dziś problem ten ma inny wymiar. Pozostaje więc do rozstrzygnięcia konflikt jednostki i władzy. Sam Kreon — klasycznie władczy, ale i ludzki — tu jest od czasu do czasu słabeuszem nie unikającym próby dla intrzyg bohaterów stojących z boku. W zielonogórskiej „Antygonie” na tragedii rodziny królewskiej interes robią: Posłaniec, Strażnik i Koryfeusz — a więc ludzie z tzw. kręgu rządzenia. W końcu nie pozostaje nic, poza pozdrawiającym wladzco tłumy gestem Koryfeusza. Śmierć Antygony, Hajmona i Eurydyki niczego nie zmieniają.

Arcyważnymi elementami inscenizacji Rotnickiego jest muzyka, scenografia i światło. Muzyka, przez swoją elektroniczną przestrzenność i dynamikę buduje metaforyczny horyzont dźwiękowy, nicowany uderzeniami w gong, jakby wschodząco dźwiękowe słonce, zwane przez Homera jutrzienką.

Scenografia Jerzego Rudzkiego, to scena — pudełko z blaszanymi, porządnie wiatami ścianami. Wypełnia je uschnięte drzewo, kokosownik i betonowa rura. Wszystko statyczne. Jedynym elementem dynamicznym są drzwi na szynach, takie jakich używa się w betonowych bunkrach. Można by powiedzieć, że cały ten plastyczny sztafaż jest za mało dynamiczny jak na współczesne myślenie teatralne, ale przypomnijmy, że tradycja greckiej towarzyszyła trzy jednostki: miejsca, czasu i akcji. W tym znaczeniu ta współczesna scenografia świetnie oddaje klasyczne wymogi formalne. No, i wreszcie światło. Jest ono jakby jeszcze jednym instrumentem aranżacji muzycznej, jeszcze jednym cieniem bądź smugą scenograficznej myśli.

Krzysztof Rotnicki ubarwił swoją „Antygona” kilkoma etudami choreograficznymi autorstwa Wojciecha Kepczyńskiego. Chór wyraża swoje racje mimiką i ruchem, choć szkoda, że nie wszyscy aktorzy byli do końca konsekwentni.

Zdecydowanie najsłabszym punktem tego spektaklu było aktorstwo. Jedynie Małgorzata Wower jako Antygona mogła przekonać świeżością i żarliwością, a nade wszystko niewinną ścianą gry. Leszek Polessa był szorstki, prosty a zarazem brutalny i nawet prymitywny, jakoby żywym wyjęty z naszej historii „dziadek”, c. to umiał dogadać się i z magnatami, i z chłopami. Eurydyka nie wiele miała do powiedzenia w „Antygonie” — w sensie scenicznym oczywiście — bowiem Danuta Amos odwarzająca tę rolę pokazała jednak kawał aktorskiej roboty. Dobrze by było, gdyby na przykład Jerzy Borek oraz kilku innych aktorów przyjrzel się dokładnie tym kreacjom artystycznym.

Słowem: udany spektakl! Chociaż nie na miarę teatru narodowego. Ale jest to jednak wreszcie niezły spektakl teatralny — najlepszy zresztą w tym jawnym sezonie artystycznym.

CZESŁAW MARKIEWICZ

Lubuski Teatr im. L. Kruczkowskiego w Zielonej Górze. Premiera: 28 lutego 1987 r. Reżyseria: Krzysztof Rotnicki, muzyka: Jerzy Bechyna, choreografia: Wojciech Kepczyński, scenografia: Jerzy Rudzki.

NOWOŚCI WYDAWNICTWA POZNAŃSKIEGO

Stanisław Bąba: Twardy orzech do zgryzienia, czyli o poprawności frazeologicznej. Wydanie 1, str. 106. Nakład 20.000 egz. Cena 119 zł.

Antoni Czubiński, Jerzy Strzelczyk: Zarys dziejów Niemiec i państwa niemieckich powstałych po II wojnie światowej. Wyd. 1, str. 431. Nakład 20.000 egz. Cena 490 zł.

Adolf Muschg: Białych to biała chmura. Przekład Halina Leonowicz. Wyd. 1, str. 243. Nakład 20.000 egz. Cena 330 zł.

Tadeusz Panecki: Polonia w belgij-

skim ruchu oporu 1940-1944. Wyd. I, str. 168. Nakład 3.000 egz. Cena 180 zł.

Złota dzida Bolesława oraz inne podania i legendy lubuskie. Wybór z tomu pt. „Złota dzida Bolesława” pod redakcją Janusza Koniusza. Ilustracje Jan Marcin Szancer. Wyd. 1, str. 48. Nakład 100.000 egz. Cena 80 zł.

Marianna oraz inne podania i legendy lubuskie. Wybór z tomu pt. „Złota dzida Bolesława” pod redakcją Janusza Koniusza. Ilustracje Jan Marcin Szancer. Wyd. 1, str. 48. Nakład 100.000 egz. Cena 80 zł. B-20



W STRONĘ TEORII NAUKOWEJ

Pod redakcją niestrudzonego prof. W. Pasterniaka ukazała się kolejna książka poświęcona problemom dydaktycznym: „Dydaktyka literatury a inne dyscypliny naukowe”. Praca jest zbiorem referatów wygłoszonych na międzynarodowym sympozjum naukowym w polowie maja ubiegłego roku w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze. Jak czytamy na wstępie: „Pod względem teoretycznym i metodologicznym publikacja nie stanowi jednolitego ujęcia. Generalnie łączy jednak poszczególne prace dążeniem do ukazania związków istniejących na różnych poziomach między dydaktyką literatury a innymi dyscyplinami naukowymi”.

Zainteresowania poszczególnych autorów określają tematyczny zakres wypowiedzi, np. metodologiczny, socjologiczny, ogólnodydaktyczny, logiczny, praktyczny, estetyczny, filozoficzny, kulturoznawczy, literaturoznawczy. Ta za mierzona różnorodność uzmysławia bardzo istotną potrzebę korzystania przez dydaktykę literatury z osiągnięć wielu naukowych dziedzin — zarówno praktycznych, jak i apriorycznych, w celu konstruowania własnej teorii naukowej, bez której przecież żadna dyscyplina nie dysponuje ścisłym językiem pozwalającym formułować wysocy sprawdzalne twierdzenia. W tym wypadku — twierdzenia dotyczące optymalnych sposobów nauczania i uczenia się literatury. Budowa empirycznie sprawdzalnej teorii naukowej (w celu wyjaśniania, przewidywania, planowania lub działania) jest jednoznacznie szansą na wyjście dydaktyki literatury ze stadium przednaukowego i zerwanie ze świącącą dotąd triumfy

w szkołach — tzw. teorią uproszczonego literaturoznawstwa, łączącą atrakcyjną wiedzę z brakiem uzasadnionego systemu dyrektyw dydaktycznych (przepisów postępowania w procesie nauczania) oraz modeli postępowania dydaktycznego.

Naukowa dydaktyka literatury jest prakseologiczną teorią czynności dydaktycznych, a nie jak w studium przedteoretycznym — teorią szkolnego poznania dzieła literackiego (teoria poznania materiału nauczania).

Dydaktyka uproszczonego literaturoznawstwa zajmuje się głównie treściami nauczania (np. jakie dzieła literackie ma uczeń poznać), nie chwytając i nie rozumiejąc zasadniczych różnic między czynnościami poznawczymi, badawczymi i estetycznymi a czynnościami dydaktycznymi nauczycieli i uczniów, utożsamiając kategorię czynności poznawczych (natury epistemologicznej) z czynnościami dydaktycznymi (natury prakseologicznej). Klasyfikujemy już przykładem takiego rozumienia dydaktyki literatury jest popularna wśród nauczycieli (na pytanie — dlaczego tak się dzieje — odpowiada w swoim artykule m.in. Urszula Krauze) „Teoria literatury w szkole. Z badań nad recepcją literatury w szkole” Bożeny Chrzastowskiej.

Próbą odpowiedzi na pytanie, w jakim stadium rozwoju nauki znajduje się obecnie dydaktyka literatury są „Uwagi o standardowych i niestandardowych zasadach teoretycznych i metodologicznych w rozwoju dydaktyki literatury” W. Pasterniaka. Autor opowiada się za znanym stanowiskiem J. Kmita, ujmującym rozwój nauki w dwóch powiązanych ze sobą stadiach — przedteoretycznym i teoretycznym. Jednocześnie uzupelnia to hipotezę o istnieniu stadium trzeciego pomiędzy wymienionymi dwoma: stadium przejściowego, różniącego się „sposobem uprawiania nauki, praktyką badawczą i programem metodologicznym, będącym składnikiem tej praktyki”. Właśnie dydaktyka literatury znajduje się w stanie przejściowym, a więc bliskim teorii, zasylanym eksplozją zasad niestandardowych, czyli takich zasad, które jako wyraz „reguły nowych poszukiwań w nauce — nie są powszechnie nie akceptowane” przez kompetentnych przedstawicieli i reprezentantów określonej dziedziny naukowej. Za autorów owych niekonwencjonalnych i nowych zasad uznaje autor takich naukowców i dydaktyków jak: U. Krauze, E. Bilos, J. Marchewa, J. Polakowski, M. Łojek, Z. Uryga, K. Lausz, W. Słodkowski. Jak jest efekt pojawienia się tych zasad? Według W. Pasterniaka: „Duże nasile-

SPOŁECZNY SPRZECIW

(Ciąg dalszy ze str. 1)

fortyfikacji. Podziemia Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego fascynują społeczeństwo. Jak magnes przyciągają tu rystów, zwłaszcza młodzież. Podziemia te są niezagospodarowane, właściwie niebezpieczne. Są przedmiotem eksploracji na dziko, bez przygotowań. Zagnieżdżili się w pohitlerowskich kazamatach różne gatunki rzadkich już nietoperzy. Biologowie są zdania, że jest to największe siedlisko nietoperzy na terenie Europy, które koniecznie trzeba chronić. Energetyka jądrowa, materiały radioaktywne budzą lęk społeczeństwa całym światem, również nas, mieszkańców okolic najbliższych Międzyrzeczu. Lęk przed katastrofą, która w razie awarii mogła zatruć całą okolicę posiadającą nieprzeciętne walory turystyczne, istniał od chwili, gdy powstał pomysł ich składowania tutaj. Nie miał on nic wspólnego z katastrofą w Czarnobylu. W społeczeństwie Międzyrzecza zrodził się ruch protestu. Sprawy zainteresowali się nasi lekarze, prawnicy, miłośnicy przyrody. Zaczęli gromadzić argumenty przeciw niebezpiecznemu potencjalnie składowisku. Bez wydania publicznej zlotówki, w autentycznym czynie społecznym wykonano została duża praca związana z racjonalizacją, umotywowaniem zbiorowych emocji. Dotarliśmy z naszymi poglądami do Sejmu, Komisji Ekologicznej PRON, pozyskaliśmy sojuszników wśród naukowców. Nasze stanowisko nie jest żadną tajemnicą. Wiedzą o nim wszyscy.

— Również w stolicy województwa?

— Oczywiście, nad Wartą też nas usłyszano. Nie oznacza to jednak, że mamy tam tylko samych sojuszników. Wywołaliśmy wśród uwikłanych w rzeczywistość działaczy odruch zniecierpliwienia. Po co ten cały krzyk? Żadnej decyzji jeszcze nie ma. Nikt nie wie, kiedy zostanie skończona budowa elektrowni w Żarnowcu. Gdy ruszy, wtedy nastąpi czas na rozpoczęcie sprawy, podjęcie słusznej decyzji. Ucisza ją nas. Widzę w tym zazdrość o kompetencje,

brak przyzwyczajenia w liczeniu się z opinią publiczną, rachowanie na to, że ewentualne przestrogi o lokalizację śmietnika radioaktywnych odpadów w pohitlerowskich bunkrach i kazamatach pozwoli — przy okazji, załatwić inną, ważną dla regionu kwestię. Przyklejanie nam etykiety zielonych nie dyskredytuje nas w oczach społeczeństwa, przeciwnie, otwiera pole do pracy, w której ludzie mogą się rozwijać i sprawniejsze. Uprawianie polityki tylko przez mówienie, podejmowanie rezolucji, nie załatwia niczego i niczego nie zmienia. Zaczynamy to rozumieć.

— Być może dla międzyrzeckiego PRON-u organizowanie, racjonalizowanie debaty na temat ewentualności powstania składowiska odpadów radioaktywnych, to jest to, co przybliży ruch do społeczeństwa, czyniąc jego obraz atrakcyjnym. Czy nie ma w takim działaniu ryzyka? Czy baza porozumienia społecznego nie stanie się zbyt wąska i krucha?

— Nie chcę czegoś, jest mniej sty mulujące od pragnienia czegoś? Ależ my pragniemy! Istnieje koncepcja zagospodarowania Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego — plan ocalenia nietoperzy przez zorganizowanie ściśłego rezerwatu, zachowanie jego atrakcyjności turystycznej. Eksploracja taka jak obecnie, robiona przez dzieci, bez należytej ostrożności, jest niedopuszczalna. Wreszcie, nie tworzymy wrażenia, że międzyrzecki PRON zajmuje się jedynie dmuchaniem na zimne. Tak jednostronnie nie jesteśmy. Mamy na przykład bardzo aktywną Komisję Interwencyjną. Nie narzekamy na brak za jęcia. Podejmujemy tematy trudne.

— Na przykład?

— Sprawy mieszkaniowe, sposób działania handlu, materię wpływającą na samopoczucie obywateli, poprawiającą jakość życia. Czasem podważa nam ono sytuację, które trudno wymyśleć. Obowiązki przewodniczącego kolegium orzekającego pełni obywatel, który dogłębnie poznał prawo na przy

kładzie własnym. Zanim został zwolniony z pełnionej funkcji, wydał sporo orzeczeń. Niektóre trzeba rozpatrywać ponownie. Temat, jak widać, jest gogolowski.

— Jakie są perspektywy rozwoju Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Międzyrzeczu?

Nasz ruch uczestniczy w procesie doskonalenia funkcji struktur ułożonych się z procesem budownictwa socjalistycznego. W tej kwestii nie ma żadnych niedopowiedzeń, ani wśród sygnatariuszy zbiorowych, ani wśród działaczy. Proces doskonalenia pracy instytucji służącej rozwojowi demokracji socjalistycznej nie ma końca. Pragniemy być ruchem niefasadowym, żywym. Nie chcemy być budzeni przy okazji wyborów. Patrzymy na przykład na to, jak działają radni. Dostrzegamy już, że nasi radni stanowczo zbyt rzadko spotykają się ze społeczeństwem, jakby w obawie, że docierając, zostaną nową porcją trudnych do spełnienia postulatów społecznych. Okazało się, że w ostatnich wyborach do rad narodowych niektóre środowiska wiejskie nie dobiły się mandatu radnego dla swego przedstawiciela. To budzi naszą troskę. Pragniemy zorganizować w tych miejscowościach swoje ogniska. Wreszcie leży nam na sercu rozwój samego Międzyrzecza. Nie zapominamy, że to prapolskie miasto należy do największych w regionie, że jest ono poważnym skupiskiem inteligencji. W Międzyrzeczu działało zawsze wspaniałe muzeum, pomnik tysiąclecia. Stanowi ono nadal prężny ośrodek oddziaływania kulturalnego. Ale obok pomyślności tej naszej wizytówki, chcemy mieć swój udział w reanimacji zmarłego śmiercią naturalną ruchu społeczno-kulturalnego. Potrzeba odtworzenia ruchu jest oczywista. Ciągłe o tym myślimy.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: RYSZARD ROWIŃSKI

Krzywe

Zwierciadło

W związku z artykułem pt. „Krywe Zwierciadło” — który został umieszczony w przedostatnim numerze „Nadodrza” (nr 5, z dnia 8.03—21.03.87) — Kierownictwo Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Zielonej Górze prosi Redakcję o zamieszczenie sprostowania treści tekstu z uwagi na nieprawdziwość podanych w nim faktów.

Nie umniejszając zasług i talentu zielonogórskich satyryków — pomysł powstania galerii „Krywe Zwierciadło” w Klubie MPiK nie był ich zasługą, lecz pracowników właśnie tej placówki.

Sama natomiast inicjatywa zorganizowania ogólnopolskiego konkursu na rysunek satyryczny nie wyszła także z tego grona, lecz od działaczy Lubuskiego Komitetu Upowszechniania Prasy, pracowników Klubu MPiK i bardzo blisko współpracujących z Klubem — Mirka Hajnosa.

Natomiast chcemy podkreślić, że środowisko satyryków i to nie tylko z naszego terenu — mocno zaangażowało się w sprawę dalszego działania i rozwijania tej inicjatywy.

Uważamy, że dużym błędem w omawianym artykule było całkowite pominięcie roli, jaką odgrywa w funkcjonowaniu Konkursu drugi (prócz KMPIK) główny organizator — Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy.

I jeszcze dwie sprawy.

Z artykułu z zaskoczeniem dowiedzieliśmy się, że Wasza Redakcja bez żadnej konsultacji z nami apeluje do kilku instytucji zielonogórskich o przejęcie nagrodzonych prac (z uwagi na złe warunki lokalowe Klubu). Uważamy, że sama inicjatywa nie byłaby zła... już dużo wcześniej zaproponowaliśmy Muzeum Ziemi Lubuskiej — od stąpienia... nieodpłatnie nagrodzonych rysunków z myślą o utworzeniu w tej placówce stałego działu związanego z rysunkiem satyrycznym.

Druga sprawa to pominięcie w tekście nazwiska jeszcze jednej osoby nagrodzonej tj. Victorii Czury
DYREKTOR KLUBU MPiK
mgr Ryszard Błażyński

RECZ. Pięć lat trwał remont „organizacji”, obiektu zabytkowego z XIX wieku, w którym znalazła swoją nową siedzibę Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy. Dotąd biblioteka zajmowała dwa małe pokoje w budynku Domu Kultury. Obecnie biblioteka posiada wiele pomieszczeń, w których urządzono, m.in. czytelnię, salę zajęć z dziećmi, magazyny. W zbiorach biblioteki znajduje się 23 tysiące książek, w tym 35 proc. dla dzieci. Z księżnicy reckiej korzysta 1650 mieszkańców miasta i gminy.

DĘBNO. Ożywiła swoją działalność Towarzystwo Miłośników Dębna, które niedawno odbyło V Sejmik Kultury. Członkowie TMD uważają, że należy kontynuować Dni Owocobrania, współpracować z twórcami amatorami, propagować osiągnięcia miasta i gminy, rozstrząsać opiekę nad zabytkami i pamiątkami przeszłości. Wybrano nowy zarząd Towarzystwa, prezesem został Jan Knapik.

GORZÓW. W mieście i województwie przebywała delegacja pracowników obwodowej i miejskiej organizacji partyjnych z Woroneża, miasta liczącego 900 tysięcy mieszkańców. Jej członkowie zapoznali się z placówkami kultury województwa gorzowskiego, odwiedzili miejsca pamięci narodowej nad Wartą i Odrą, spotkali się z władzami partyjnymi Gorzowa i działaczami TPPR. Jest to początek współpracy Gorzowa z Woroneżem.

★ Z udziałem 360 wykonawców z siedmiu województw odbyły się regionalne eliminacje XIII Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki i Tańca „Barwy Przyjaźni”, której finał poprzedzi XXIII Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. Komisja konsultacyjno-kwalifikacyjna nie podjęła decyzji, które zespoły wystąpią w finale. Nagrodzono następujących uczestników: zespół wokalny „Iskierki” z Boru Kościelnej (nagroda wojewody gorzowskiego), zespół wokalny „Dzwoneczki” ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Opalenicy (nagroda Zarządu Województwa TPPR w Gorzowie), zespół tańca i piosenki „Słoneczna Gromada” z Barlinka (nagroda Zarządu Województwa ZMP w Gorzowie), zespół taneczny ze Szkoły Podstawowej nr 14 w Inowrocławiu (nagroda Komendy Gorzowskiej Chorągwi ZHP), zespół „Roztańczone Nutki” ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Pile (nagroda Kuratorium Oświaty i Wychowania w Gorzowie), zespół „Wesolki” ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Wałcu (nagroda Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Województwa w Gorzowie), zespół „Wesołe Nutki” z Miejskiego Domu Kultury w Trzciance (nagroda prezydenta Gorzowa) i zespół „Dzwonki” (nagroda Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Gorzowie).

ZIELONA GÓRA. Na zaproszenie Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Białorusi w Witebsku przebywała tam delegacja władz partyjnych i administracyjnych województwa zielonogórskiego. Celem wizyty było omówienie programu współpracy między Witebszczyzną a środkowym Nadodrzem. Podjęto decyzję o doskonaleniu wymiany grup partyjnych, związkowych, zawodowych i młodzieżowych. Będzie się rozwijała współpraca między witebskimi i zielonogórskimi instytucjami kultury i sztuki, środowiskami twórczymi, redakcjami.

★ Obradowali prezydja Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego i Lubuskiego Towarzystwa Kultury. W Zielonogórskim działają 22 towarzystwa regionalne, na co dzień dbające o rozwój kultury, twórczości amatorskiej, kulturywającej tradycję i obywateli ludowe. Obie organizacje poparły starania władz wojewódzkich o zbudowanie w Zielonej Górze gmachu szkoły muzycznej, sali koncertowej, utworzenie wydawnictwa profesjonalnego, remont obiektów zabytkowych. Podkreślono, że w minionym 30-leciu lubuski ruch regionalny wykazał się dostępną aktywnością. Zalecono, by podobne spotkania odbyły się w miejscowościach, gdzie działają komitety SD i towarzystwa regionalne.

★ W Muzeum Ziemi Lubuskiej odbyło się spotkanie z prof. dr Janem Wąsikim, współtwórcą zielonogórskiego środowiska naukowego, rektorem WSP w latach 1975—81, honorowym prezesem Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, obecnie pracownikiem naukowym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Prof. J. Wąsicki podczas spotkania został odznaczony Medalem Rodła, nadanym mu przez Rząd Państwa.

★ Jako 39 w Polsce powstało Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury. Członkami zielonogórskiego RSTK są amatorzy zajmujący się muzyką, plastyką, literaturą, teatrem. Wybrano zarząd w składzie: Katarzyna Rabej — przewodnicząca, Franciszek Tonder — wiceprzewodniczący, Jolanta Baworska — sekretarz, Stanisława Nogły — skarbnik, Zdzisław Wolanski i Tadeusz Fornalczyk — członkowie. Siedziba RSTK mieści się w klubie „Zastawu”.

LEGNICA. W województwie legnickim znajduje się 8951 budowli zabytkowych i 16 zespołów urbanistycznych. Większość z nich wymaga natychmiastowego remontu. W ubiegłym roku ze środków Narodowego Funduszu Rozwoju Kultury wydano na ten cel 454 mln zł. 105 mln zł pochodziło z nadwyżki budżetowej i 40 mln zł z budżetu wojewody legnickiego. Tylko dokumentacja remontu Akademii Rycerskiej, naprawa dachu i jego więźby kosztowały 161 mln zł. Na ogłoszono kosztów św. Mikołaja, ratusz i teatr wydano 110 mln zł. Wydatki byłyby mniejsze, gdyby w odpowiednim czasie przystąpiono do remontu zabytków. PGR w Legnicy użytkujący 111 pałaców i dworów, z których już 9 znajduje się w stanie ruiny, a pozostałe wymagają natychmiastowych remontów.

PIOSENKA RADZIECKA. Gorzowskie w finale centralnym Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej w Inowrocławiu będą reprezentować: Agnieszka Pasiel i ze Słubic, Dorota Kuźma i zespół „Formacja X” z Sulęcina oraz Stanisław Węglawski z Międzyrzecza. Do Radomia wyjadzie reprezentacja województwa zielonogórskiego w składzie: Robert Kajdanowicz z Nowej Soli oraz zespół „Fifty-fifty” z Sulęcowa i „Zart” z Zar.

LAUREACI: Dzieci z zespołu teatralnego „Fiku-miku” z Jankowej Zagańskiej na VII Ogólnopolskim Przeglądzie Harcerskich Teatrów Lalkowych „Kęty '87” otrzymał jedną z 2 głównych nagród naczelnika ZHP (25 tys. zł) za spektakl „Ogrody strachu”. Młodzieżowa Orkiestra Kameralna Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Zielonej Górze, przygotowana przez Stanisława Hajzera, zajęła drugie miejsce w XVII Konkursie Zespołów Kameralnych we Wrocławiu. Wśród najlepszych prac powstałych podczas IX Ogólnopolskiego Pleneru Malarskiego „Głogów '86” znalazł się obraz Anatola Burcowa. Drugą nagrodę otrzymał Teatr Animacji z Jeleniej Góry w telewizyjnym festiwalu widowisk lalkowych dla dzieci.

ZAPROSILI NAS: Biuro Wystaw Artystycznych w Gorzowie na wystawę prac Jerzego Kopic, Ewy i Wiesława Strebeków i Zdzisława Beksińskiego; Galeria Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze na wystawę tkanin sekcji „Fenelopa”; Komitet Organizacyjny na I Jazd Absolwentek Studium Nauczycielskiego w Sulęchowie; Zakładowo-Osiedlowy Dom Kultury „Novita” w Zielonej Górze na otwarcie wystawy poplenerowej „Łagów '86”; Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze na otwarcie wystawy „Wesele lubuskie”; Filharmonia Zielonogórska na koncert symfoniczny w kościele Najświętszego Zbawiciela; Galeria „Po” w Zielonej Górze na „Instalacje Wojciecha Zamiary”; Spółdzielczo-Uczelniany Dom Kultury „Mrowisko” w Zielonej Górze na eliminacje rejonowe II Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Małych Form Spółdzielczości Mieszkaniowej. Dziękujemy.

nadodrze

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ORGAN LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY

Adres redakcji: 65-067 Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13, I p. oraz adres korespondencji: 65-558 Zielona Góra, skrytka pocztowa nr 40. Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 705-35, sekretarz redakcji 39-13 oraz centrala 45-61 do 7 (dla telefonów wewnętrznych). Telex 0432258. Redaguje zespół: Halina Ańska-Skarbek, Lucyna Grabowska, Leszek Hermanowicz (red. graf. techn.), Michał Horowicz, Janusz Koniusz (red. naczelny), Małgorzata Kowalska-Masłowska (stażystka), Zenon Łukaszewicz (z-ca red. naczel.), Wiesław Nodzyński (sekretarz

red.), Piotr Piotrowski, Ryszard Rowiński, Alfred Siatecki. Korekta: Maria Fiedorowicz, Elżbieta Nesterów. Sekretariat redakcji: Elżbieta Walenska. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe, al. Niepodległości 25 65-042 Zielona Góra, skrytka pocztowa 51. Centrala telefoniczna 45-61 do 67. Dyrektor Zbigniew Pietkiewicz tel. 717-95. Druk: Drukarnia Prasowa ZWP, 65-076 Zielona Góra, ul. Reja 5. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów (tekstów i fotosów) nie zamówionych redakcja nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótu i zmian tytułów.

B-20

Ostatnimi czasy znane powiedzenie o biednym — bo jest głupi i głupim — bo jest biedny, zaczyna nabierać jakby szerszej wymowy. Do tej pory było to dla mnie takie sobie zreczne powiedzonko, ale zaczynam czuć, że jest inaczej. Szczególnie dotyczy drugiego członu powiedzonka: głupi, bo biedny. Czasopis ma droższe i ma to swoje uzasadnienie, książki droższe i jest to wytłumaczalne, wejście do kina kosztuje już na niektóre filmy 250 złotych. O takim sprytnym wynalazku jak wideo mogę tylko pomarzyć, dobre radio czy gramofon kosztują majątek, dobra płyta tyleż samo. Informacje o wycieczkach do ciepłych krajów służą jedynie podrażnieniu mojej wyobraźni — chociaż taki z nich pożytek.

Smutne to. Rok '80, a szczególnie '81 uzmysłowił nam w sposób obrazowy jak rozczartowanym jesteśmy społeczeństwem. Stwierdzam to bez ironii — nie podważę żadne alarmistyczne raporty o spadku zainteresowania książką. Czytamy dużo. Widzę to nawet w mojej osiedlowej bibliotece. Niektórzy myśliciele z obcych landów twierdzą nawet, że czy-

tamy zbyt dużo. Piszę z pełną odpowiedzialnością, w mieście w którym niedługo, w okolicach dworca PKP, wykończono ostatniego analfabeta. I co? Ano, bryndza. Rozbudzono w nas pozytywne snobizmy na posiadanie własnej biblioteczki, na czytanie „Polityki” i miesięczników literackich. Powoli zostają tylko chęci. Ceny książek są już niebotyczne, a ciągle wzrastają. Swoją drogą warto by jakimś odpowiedzialnym okiem spojrzeć na kalkulacje niektórych wydawnictw. Miesięczniki dostępne już od stówki w górę. No, jeśli rodzina zbyt rozczyna od „Bajki” do „Zarządzania”, to można powiedzieć, że taka rodzinka stoi nad przepaścią. Głos rozsądku przemówi, że są biblioteki, czytelnice. Już widzę ten obrazek, jak całe rodziny spędzają wolne wieczory w czytelnich i bibliotekach, szczególnie przy temperaturze zewnętrznej minus trzydziści. Biblioteka jest pewnym uzupełnieniem. Nic nie zastąpi przyjemności obcowania z własnymi książkami. Nic nie zastąpi atmosfery domu, w którym dziecko wzrasta wśród pięknych książek, dorastając do kolejnych zakazanych pólek. Lu-
bie mieć w domu swój tygodnik, swój

miesięcznik, a nie czytać go, w jakiejś czytelni bez herbaty i papierosa.

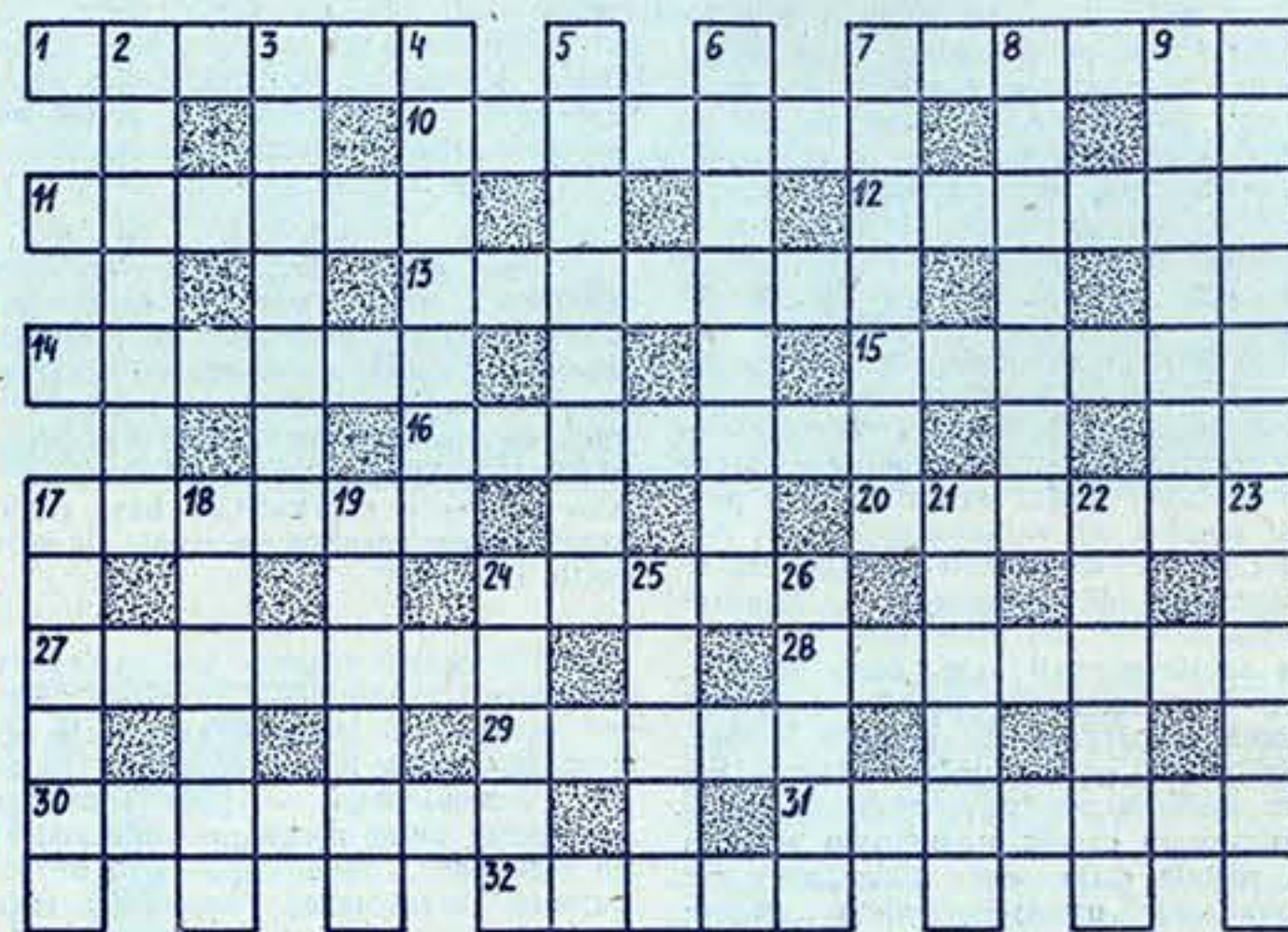
Opisana tendencja o wiele bardziej mnie niepokoi niż puste domy kultury. Nigdy nie odczuwałem potrzeby pójścia do domu kultury i nie czuję się przez to upośledzony. Natomiast czuję się źle, gdy nie stać mnie na kupno tej czy innej książki. Dramat zaczyna się, gdy systematyczne zakupy i poznawanie literatury jakiejś dziedzinie jest konieczne do wykonywania zawodu.

Wspomniałem o wideo, płytach i gramofonach, a rozpisalem się o książkach. Staram się być realistą. Książki są mimo wszystko najtańszą formą upowszechniania kultury i wiedzy. W tej dziedzinie jest możliwe ratowanie szerego węgów nabywców, który stania się pod obstrzałem cen. Może zacząć od przywrócenia ratulnej sprzedaży książek? To nie było takie złe. Każda inna inicjatywa odpowiednich ludzi przybliżająca czytelnika do własnej książki może okazać się bezcenna.

Wideo pozostawmy na razie producentom zielonin.

PIOTR PIOTROWSKI

Redaguje Zielonogórski Klub Szaradzystów



KRZYŻÓWKA

(Oprac.: „SŁAWICZ”)

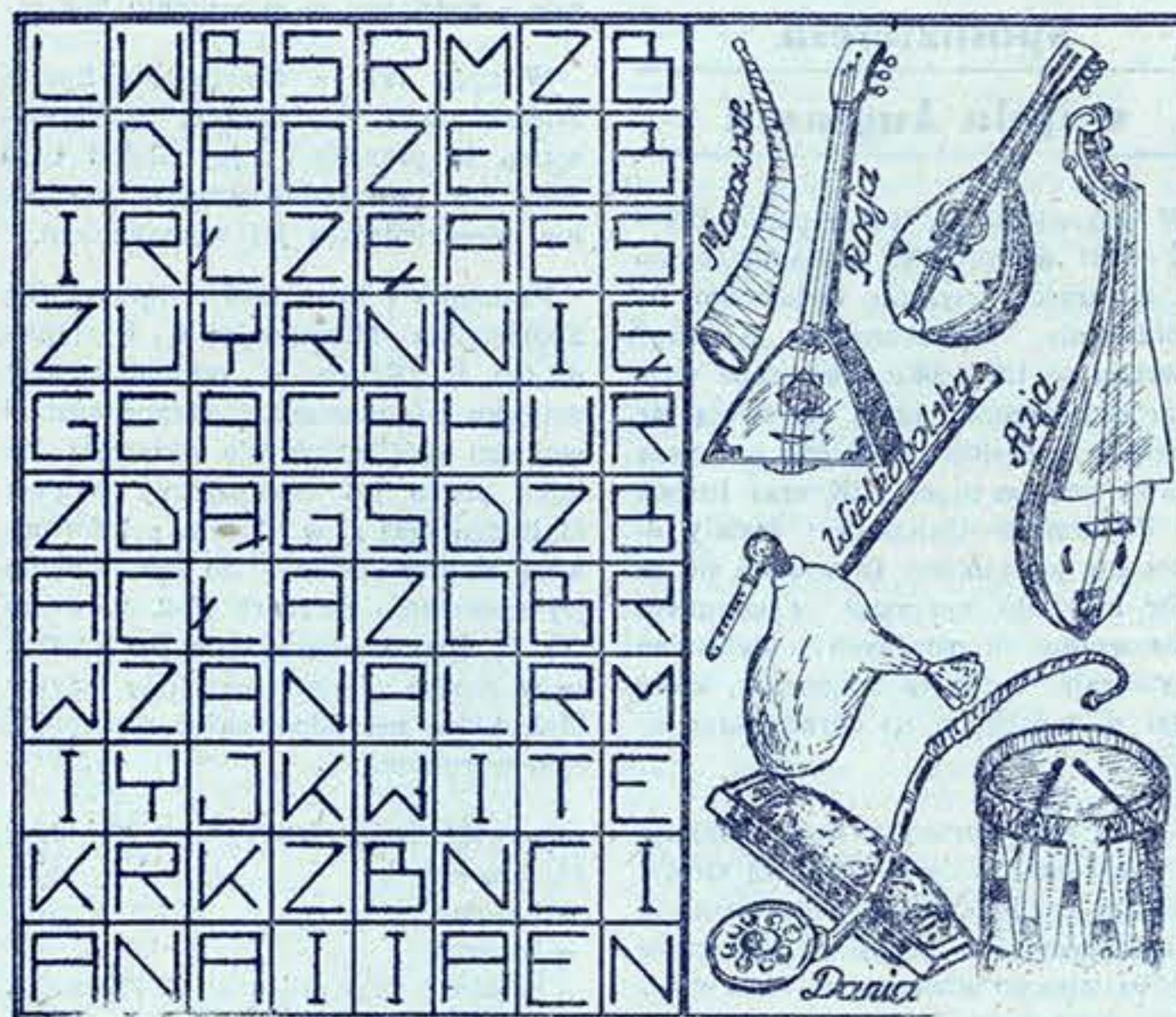
Poziomo: 1. Droga, środek, możliwość, 7. Pierwszy orbitował w kosmosie, 10. Powtórzenie tego samego wyrazu na początku kolejnych członów zdania, 11. Okrążenie wojsk przez nieprzyjaciela, 12. Niepowetowana, 13. Jego praocieczną są Wyspy Kanaryjskie, 14. Miasto Romea i Julii, 15. Rasa zimmerwistych koni pociągowych, 16. Czasopismo racjonalizatorów, 17. Dyscyplina olimpijska, 20. Ciało używane zamiast drożdży do pieczenia chleba, 24. Nagle, krótkie światło, 27. Owoc maku, 28. Pospolity chwast zbożowy, komosa biała, 29. Sprzeczka, awantura, 30. Piechur na szlaku, 31. Warzywo z „zabkami”, 32. Przedmiot.

Pionowo: 2. Sztuczne oko lub palec, 3. Słynny filozof holenderski pochodzenia żydowskiego (1637—77), 4. Półwysp bałkański, 5. Od Trzech Króli do środy popielcowej, 6. Autor słynnego „wiem, że nie wiem”, 7. Hokeista na trawie, 8. Centralny punkt, 9. Miasto i port w Belgii (Flandria), 17. Odwet, 18. Dyrektor w kabarecie Ogi Lipińskiej, 19. Wybitny miedziorytnik i malarz późnego gotyku (ok. 1447—1533), 21. Najstarsza nazwa Wyp. Brytyjskich, 22. Jest raz w roku, 23. Pierwiastek z grupy tlenowców, 24. Targowisko, kiermasz, 25. Słynny skrzypek belgijski (1858—1931), 26. Nie ogier.

HOMONIM

(Oprac.: „WWP”)

Bywa, że ... / ... ,
noga się ...



ELIMINATKA OBRAZKOWA

(Oprac.: „ZEM”)

Litery tworzące nazwy odgadniętych instrumentów muzycznych należy skreślić z odpowiednich kolumn diagramu. Pozostałe nie skreślone litery czytane kolejno rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie — powiedzonko uczniowskie.

Rozwiązanie zadań prosimy nadsyłać w terminie 14 dni od daty ukazania się numeru. Wśród Czytelników, którzy nadesłali rozwiązania wszystkich zadań rozlosujemy nagrodę książkową wartości ok. 500 zł, zaś pozostałe nie wylosowane rozwiązania wezmą udział — razem z nadesłanymi dwoma rozwiązaniami — w losowaniu dwóch nagród książkowych po ok. 200 zł. Na kopercie prosimy nakleić zamieszczony obok kupon.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 5

Krzyżówka z hasłem

Poziomo: doświadczenie, pamiętnik, e-pik, karta, ircha, szmer, popyt, czoło, macek, Klara, otok, Onon, konkubina, jednomyślność. Pionowo: dziesięciobój, wrak, Alina, cytat, Erie, elektryczność.

pięciobok, kremplina, kapok, rupia, astma, lokum, rabus, Korn, Onan. Hasło: „Przez trud do celu”. Mała krzyżówka — chwyt, trakt, ekran, petit, pytia, straż, akcja, charakterystyka, dyskwalifikacja.

Spirala — szyr — „Serce jest obywa-
telem wszystkich krajów”.

Nagrody książkowe wylosowali:
Józefa Bielech, zam. Ciemnice 20,
66—615 Dąbie Lubuskie (za rozwiązanie trzech zadań) oraz p. Marian Chrzastek, zam. ul. Władysława Gomu-
ki 13/31, 38—400 Krosno n/Wis-
łkiem i p. Joanna Zdzarek, zam. ul. Biał-
łowiecka 15/21, 54—234 Wrocław. Gra-
tulujemy.

NA OPAK NA OPAK

Fama głosi, że wędkarze to ludzie o mocnych nerwach. Stresy pozostawiają nad wodą. Z bambusikiem w ręku. Podobno są już lekarze gotowi swoim pacjentom aplikować dawkę uspakajającego wędkarstwa — jako leku dobrego na wszystko. Tedy wędkarzom, w odróżnieniu na przykład od literatów, nie straszne są żadne kpinki ani docinki.

Wiem o tym z okazji lektury felietonów niejakiego „Kielbika”, który od chyba już ćwierć wieku z pasją edukuje na łamach „Gazety Lubuskiej” armadę lubuskich moczkiw. Dowiedziałem się też, iż u nas wylansowano największą w Polsce mitting pod nazwą „Złota Rybka”, a w skali większej wędkarze — ludzie wszystkich profesji światopoglądów — są tak zorganizowani, że bywają nawet na mistrzostwach świata.

Niestety, nie wszyscy nas lubią, choć często opuszczają obozy obojętnych czy przeciwników, aby w końcu znaleźć się wśród nas. W ten sposób w Polskim Związku Wędkarskim znalazło się już ponad milion osób, zjednoczonych nie tylko przyjemnością wspólnego wędkowania, ale także — zagospodarowania wody, ochrony naturalnego środowiska.

Tymczasem natknąłem się ostatnio na taki antywędkarski „paszet”, że drugiego takiego nie znajdziesz w całej polskiej literaturze. Nawet tej prowincjo-

nalnej, za przeproszeniem. Powiem bez ogródek: marzy mi się, aby kiedyś poczuł „pociąg” i przyszedł do PZW — choćby na kolanach — taki dla przykładu, nieułożony jeszcze z naturą, zielonogórski literat o nazwisku Zbigniew Ryndak. Otóż tenże właśnie zgorzkniały człowiek, pisarz chyba małej duszy dla człowieczeństwa, ogłosił był ostatnio chudziutki tom swoich opowiadań pt. „Zdobycie rzeki”. My, wędkarze, też zdobywamy rzeki, i siawie, więc niechże je zdobywa i Ryndak, ale kłnę się na waszą sumę — nie taki, nie taki! Bo-
wiem w tym właśnie zbiorze znalazł się także kawałek, zatytułowany „Szkła-
ne oczy”, choć na dobrą sprawę odpowiedniejszy byłby tytuł „Wędkarze do ciupy”, a autor tonu i tak uregul-
by po depiaku sztycheru uszczęśli-
wiony...

O co właściwie chodzi? Otóż w tych-
że „Wędkarzach do ciupy” ryndakowy
narrator, czyli zbławiany kawiarnia-
ny pięknotuch o szklanych oczach, ut-
kwionych w kieliszek i podrywany
własnie nową ciżbę imieniem Liza, ka-
że jej wysłuchać takiego oto monolo-
gu: — W ogóle, jestem wrogiem lo-
wienia ryb na wędkę. Jak to jest? A
gdyby jednego z drugim wędkującego
faceta wrzucić do wody i podać mu
głodnemu kawałek kielbasy na haczy-
ku, a potem wbić mu ten haczyk w pod-

niebiecie i ciągnąć go jak rybę do brzo-
gu! Uważam, że łowienie ryb jest an-
tyhumanitarne i powinno być surowo ka-
rane. Słecią, owszem można łowić. Ale
nie męczyć ryb. Nie robić z tego spor-
tu. Mówię ci, pozamykałbym wszyst-
kich wędkarzy do ciupy” — wyznał
dziewczyźnie kokietujący ją pięknotuch,
którego zresztą ogarnęło właśnie „ra-
dodne podniecenie”.

— Nie spotkałam się jeszcze z takim
zdanem — odpowiedziała przytomnie
dziewczyna, nie spodziewając się też za-
pewne, że jej zgrywający się na mo-
ralistę, cnotliwy pierwszorzędowy
obronca umęczonych przez wędkarzy
ryb, zagadnie ją za chwilę bez skrupu-
łów: „Jesteś dziewczicą?” i... namówi sku-
tecznie na chatę, bynajmniej nie w celu
podglądania uwieczonych w akwarium
rybek.

„Kielbik”, który mi to wszystko opo-
wiedział, rozszedziony cytatami z rynd-
dakowej niepięknej literatury, nie
omieszkał dodać: — Ha, taki to ma
dopiero kielbie we łbie, erotoman za-
rafadny!

I choć wędkarze to naprawdę ludzie
o mocnych nerwach, tym razem zwątpi-
łem w to. Jednak ostrzelałem literatów
nie planujemy.

CZESŁAW KWASNY

MoRgińaki

GOMBROWICZ I MILCZENIE. Po
wieloletnim oczekiwaniu ukazały się
wreszcie dzieła Gombrowicza. Można
było przypuszczać, że wywołają fer-
wor polemiczny, burzę dyskusyjną. A
tymczasem w prasie społeczno-kultu-
ralnej... cisza. Nawet felietoniści mi-
lą, a jeśli cokolwiek napiszą, to jak
by na marginesie tego wydarzenia. Le-
szek Żuliński jest na tyle uczciwy, iż
w felietonie pomieszczonym w „Fak-

tach” (nr 11) wyznaje: „Obiecałem so-
bie, że felietonu o Gombrowiczu pisać
nie będę... No i właśnie przysięgam,
że pisać felietonu nie będę, bo sprawa
zbyt poważna, domagająca się niebagatel-
nej esejistyki, a nie komnatów i notek re-
cenzentkich...”. Autor jednak felieton
sklecił, eseiści popadli w zadumę.

EKSCYTACJE EROTYCZNE. Reżyser
Jerzy Domaradzki w rozmowie z Mar-
kiem Arpadem Kowalskim („Przegląd
Tygodniowy” nr 11) stwierdza: „No
to ja panu powiem, że jeszcze przed
przystąpieniem do pracy nad scenar-
szem (na motywach powieści Kadena
„Łuk” — nasz przyp.) zrobiłem sobie
własną sondę. Okazało się, że recepcja
książki jest i to znaczna. Zwłaszcza u
kobiet wywołuje ekscytację, podniece-
nie, nawet rumieńce na twarzy. W sfer-

rze obyczajowej jest to powieść rewolu-
cyjna. Mówi o rozluźnieniu obyczajow-
ym, wręcz o zmianie kryteriów mo-
ralnych”. No, proszę! A my tu narze-
kamy na rozpamiętanie seksualne, jakby
to było coś nowego. Kaden — Bandor-
ski opublikował „Łuk” w 1919 roku...

MEGALOMANIA. Felietonista Piotr
Wierzbicki na łamach „Tygodnika Pow-
szecznego” (nr 11) ujawnia, iż wybie-
ra się do Ameryki: „Zobaczę więc z
bliska swój kapitalistyczno-liberalis-
tyczny ideał realny i zaraz wrócę, że-
by nam drażnić i złościć wielce szan-
ownych mych oponentów...”. Megalo-
mania p. Wierzbickiego przekracza gra-
nice... wyobraźni.

PROTESTY I WYJAŚNIENIA. Nieste-
ty, coraz mniej w „Tygodniku Powszec-
nym” oświadczeń, protestów, wyjaś-
nień ożywiających łamy pisma. Ale i
takie jeszcze się zdarzają. Popularny
swego czasu reporter Wojciech Giełżyński
zali się („TP” nr 11) na Polskie
Radio, które bez jego zgody emitowa-
ło tekst jego wypowiedzi o Kubie, na-
granej kilka lat temu. Można jedynie
wyrazić zdziwienie, bowiem na Kubie
nie zaszyły ostatnio jakieś istotne zmia-
ny negatywne, natomiast ciekawe, co
się zmieniło w sposobie myślenia repor-
tera.

DEDYKACJA. Czesław Sobkowiak po-
miescił w „Kulturze” (nr 11) piękne
wiersze a wśród nich jeden dedykowa-
ny „Dla J. M.”. Wszystkie dziewczyny,
których imiona zaczynają się na lite-
rę J zastanawiają się, której poeta za-
dedykował swój dramatyczny liryk.

ŁAGÓW W TELEWIZJI. 24 marca w
godzinach wieczornych poznańska TV
emitowała program, poświęcony na-
szej turystycznej perle. W komentarzu
powiedziano też o zamku, braku pie-
niędzy na jego renowację oraz to, że
należy on do Lubouru. Poznańska Te-
lewizja jest źle poinformowana. Decyz-
ja wojewody zielonogórskiego zamek
przekazano Zakładowi Rolnemu, wcho-
dzącemu w skład gospodarstwa Świe-
bodzińskiego Kombinatu PGR.



OTWARTY KONKURS NA RYSUNEK SATYRYCZNY KMPK ZIELONA
GÓRA 87.
Rys. EUGENIUSZ RZEŻUCHA

